

Dr. ALEKSANDER MAŁACZYŃSKI

# JAN STYKA

(SZKIC BIOGRAFICZNY)

17 RYCIN

LWÓW

TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ, UL. PIEKARSKA 3

1930



Odbitka z „Księgi Pamiątkowej“ II Gimnazjum im. Szajnochy we Lwowie



JAN STYKA







Dr. ALEKSANDER MAŁACZYŃSKI

# JAN STYKA

(SZKIC BIOGRAFICZNY)

~~BIBLIOTEKA  
Państwowej Szkoły Wyższej  
w GELWICACH  
Nr. 3445~~

17 RYCIN

LWÓW

TŁOCZONO W DRVKARNI VNIWERSYTECKIEJ, UL. PIEKARSKA 3

1930





Mat  
Jan  
92



~~3445~~

75.03(091):75.071:929-0524/2:929 A/2



18630



Dawne to dzieje. Pamiętam ów wieczór jesienny r. 1895, kiedy Jaś Styka — zajrząwszy do mnie po całodzienniej pracy na pogawędkę — rzekł do mnie:

— Zobaczysz Oleńciu, że kiedyś Ty napiszesz moją biografję!

A kiedy z uśmiechem odparłem, że piszę w banku referaty i rekursy, a jeśli chodzi o „literaturę“, to popełniam co najwyżej czasem jakiś prawniczy artykuł — odpowiedział mi Janek z przekonaniem:

— Ty *musisz* kiedyś napisać moją biografję — znasz mię od dziecka — znasz mię jak nikt inny — Ty jeden możesz ludziom wytłumaczyć, do czego dążyłem, czego pragnąłem i o czem hołdując sztuce marzyłem...

Rozmowa ta poszła w zapomnienie — jak wiele innych.

Stała mi po latach żywo w pamięci, gdy nasz wspólny kolega, Wojciech Meyer w r. 1929 oznajmił mi, że gimnazjum II we Lwowie — w którym Styka w r. 1877 zdawał maturę — obchodzić będzie 110-letni jubileusz istnienia i że Komitet postanowił prosić mnie o napisanie biografji Jana Styki.

Nie umiałem się oprzeć temu wezwaniu — chociaż literatem nie jestem — bo zdawało mi się, że mój drogi Janek przypomina mi z za grobu swoje polecenie: „Ty musisz kiedyś napisać moją biografję!...“

Biografją to nie będzie — co najwyżej skromnym szkicem biograficznym. Będzie to garść wspomnień o tym moim najstarszym koledze i przyjacielu — szeregiem luźnych obrazków z Jego tak bujnego życia. Chociaż los w ciągu lat niejednokrotnie nas rozdzielał — zawsze listownie utrzymywaliśmy ze sobą żywy kontakt. On, przebywając poza Lwowem



przysyłał mi, liczne kartki i listy; mam ich kilka setek — a z nich oraz z licznych katalogów wystaw, reprodukcji i recenzji o Jego dziełach, możnaby istotnie zestawić bardzo poważną i wyczerpującą monografię o tym „malarzu, entuzjaście i poecie”, jak go trafnie określił Lorenzi de Bradi<sup>1)</sup>.

Ograniczony czas i rozmiary pracy mojej na to nie pozwalają.

\* \* \*

Poznaliśmy się w r. 1869 w Brodach, kiedy Jaś Styka przybył tam wraz z ojcem i siostrą — ze Lwowa. Dla uczniów II klasy gimnazjalnej na prowincji, pojawienie się dwóch nowych kolegów było prawdziwym zdarzeniem! Ze Styką przybył bowiem do naszej klasy również kolega Rudolf Trautzel. Ten ostatni, skromny i potulny chłopaczek, nie zajął naszej dziecięcej wyobraźni — ale Janek, o głębokim spojrzeniu czarnych oczu, żywy i rozmowny, od razu nam przemówił do serca.

Dowiedzieliśmy się tedy, że Janek urodził się we Lwowie 8 kwietnia 1858, że jego ojciec, jako urzędnik skarbowy wielokrotnie zmieniał swe miejsce urzędowania i że Janek również już kilkakrotnie musiał zmieniać szkoły, do których uczęszczał. Więc zaciekawionym kolegom opowiadał rozliczne bajeczne przeżycia.

Jako dziecko 4-letnie przebywał w Samborze. Następnie w Stryju uczęszczał do 1 i 2 klasy normalnej — gdzie praktykowane wówczas egzekucje, wykonywane przez nauczyciela (Lubienieckiego) wryły się w jego pamięci jako obrazy srogich tortur. Trzecią klasę odbywał już w Żółkwi u O. O. Dominikanów. Opowiadał cuda o obrazach historycznych Altamontiego zawieszonych we farze, o nagrobkach królewiczów Sobieskich i o legendarnych spacerach Jana III na Haraj.

Tu w Żółkwi stracił Janek matkę ukochaną. Ona to, Polka żarliwa (ur. Fiałkowska), zasiała w młode serduszko jego i jego siostry Alojzji te pierwsze ziarna gorącej miłości ojczyzny, jaką przez całe życie czynem, słowem i pendzlem wyznawał.

A ta matka droga, o której Janek zawsze ze łzami w oczach opowiadał, musiała być istotą niezwykłą, jeżeli

<sup>1)</sup> „Les amitiés françaises“. Novembre 1920.



ojciec Janka, Czech z pochodzenia, oficer austriacki, nie mogąc złożyć wymaganej kaucji małżeńskiej, wystąpił z wojska i zadowolił się skromnym urzędem, ażeby tylko poślubić ukochaną. To też chociaż do końca życia zaciął z czeska, chociaż zachował postawę i wygląd austriackiego oficera — szczerze pokochał Polskę i przy ulubionej gitarze lub wtórując sobie na fortepianie, wyśpiewywał z ogniem: „Chłopicki, Dwernicki, Skrzynecki...” I mały Janek nosił już czamarę polską — strój, który mu towarzyszył później długo w życiu, który nosił i na Akademii sztuk pięknych we Wiedniu i w Królestwie i w Paryżu. Drobny to szczegół, ale w czasach powstaniowych, suknie polskiego kroju, noszone przez dzieci, były symbolicznem wyznaniem wiary politycznej i protestem.

Po śmierci matki, Opatrzność zesłała Jankowi drugą niewiastę-polkę, która umiała zapalić młode serduszek chłopaka gorącą miłością ojczyzny. Była nią „babcia Damska” (Eliza Damska). Osoba wysokiej inteligencji, umiejąca na pamięć niezliczone utwory naszych poetów, znakomita deklamatorka — działała fascynująco na wyobraźnię wrażliwego dziecka. Janek później niejednokrotnie wyznawał, że swoją egzaltowaną miłość dla Polski w znacznej mierze zawdzięczał swej babci. Kochał ją całym sercem a ona nawzajem ubóstwiała swego Janka.

Patrząc na działalność i dzieła Styki pod koniec jego życia, dziwili się niepomiernie krytycy zagraniczni, skąd u niego tyle zapału i ognia dla sprawy ojczystej, skąd takie umiłowanie piękna klasycznego i świata starożytnego — których ani długoletni pobyt zagranicą, ani burze żywota, ani cynizm bohemii artystycznej, nie były w stanie przytłumić. Wszystko to można pojąć i zrozumieć, jeżeli się przypatrzy tym czynnikom, które w latach dziecięcych i chłopięcych Styki wpływ swój niezatarty nań wywierały.

A miał Janek szczególne szczęście. Bo oprócz wpływu domu rodzicielskiego, oprócz nauk matki i babki, trafiał na profesorów, którzy zawód swój pojmowali jako misję i apostołstwo. Pewnie, że niejedynemu chłopak puszczał mimo uszu drogocenne nauki — może nawet w żarty je obracał — ale do dusz takich, jak Janek, wpadały one jak złote plenne ziarno. W gimnazjum realnem w Brodach, profesor Narbżan Bętkowski, nauczyciel polskiego i francuskiego, poeta, muzyk i marzyciel, niewątpliwie porwał młodziutkiego ucznia i utrwalił



w nim miłość do poezji polskiej. Ks. Karol Zölller, krasomówca i kaznodzieja płomienny, wywoływał w młodym umyśle pierwsze obrazy i nastroje religijne. A w wyższym gimnazjum prof. Krystyniacki, zapalony wielbiciel świata starożytnego, wypisał w młodym umyśle takie obrazy — że po dziesiątkach lat musiały one zmartwychwstać w umyśle dojrzałego człowieka-malarza i przyoblec czarowne kształty niezrównanych ilustracji *Odyssei* Homera.

Jakież barwnie opowiadał nam Janek, jak to Sokal (gdzie chodził do 4 klasy normalnej) ma w pamięci czasy napałów dziczy kozackiej, jakie portrety wiszą w klasztorze O. O. Bernardynów i jak dzwon wieczorny codziennie wspomina oblężenie klasztoru przez Chmielnickiego. — Potem Janek krótko przebywał na stacji we Lwowie, gdzie uczęszczał do I klasy gimnazjum t. zw. bernardyńskiego i gdzie liczne pamiątki historyczne rozpałały dalej wyobraźnię dzieciaka.

W r. 1869 ojciec Janka przenosi się do Brodów — a gdy tu istnieje gimnazjum realne, cała rodzina łączy się znów razem.

Mój Boże! Jakież to bajkowe, jakie świetlane chwile — te lata spędzone razem z Jankiem na ławie szkolnej!

Ludzie dojrzały zwykle się wstydzą przyznać do tego, jak byli dzieciakami naiwnymi — ale czyż jest coś piękniejszego, jak ten wiek nieświadomości i te lata naiwności dziecięcej? Do dzisiaj pamiętam, jak chodząc obaj na nabożeństwa majowe, któregoś wieczora przed pożegnaniem, wyznaliśmy sobie ze wzruszeniem, że się kochamy i że odtąd chcemy być przyjaciółmi...

A do tego naszego związku przyłączył się później i dzieciak trzeci — trochę starszy od nas Franio Mrozowski. Zdawało mi się nieraz, że Janek więcej łączy do Frania — co mi sprawiało wielką boleść. Takie to były pierwsze sercowe zmartwienia nasze...

Poza nauką schodziliśmy się często bądź w domu moich rodziców, bądź w domu ojca Janka — a ponadto czasem w innych znajomych domach. Siostra Janka miała swoje koleżanki, więc bawiliśmy się często razem, chłopcy i panienki. Zabawy towarzyskie pokroju staroświeckiego, śpiewki, cenzury i fanty, deklamacje, naiwne studenckie przedstawienia amatorskie a czasem tańce bardzo prymitywne — oto program tych chwil rekreacji. Oczywiście już i tu między dzie-



ciakami były sympatje i dasy — tworzyły się jakieś naiwne bliższe sercowe stosunki. Nie miłość, ale jej podświadome przecucia. Jeżeli miłość, to chyba taka bez cienia zmysłów, jakaś istotnie dziecięca — uczucie przedwiośnia życia. I chociaż tego wyraźnie się nie mówiło, wiedzieliśmy między sobą, kto jest czym rycerzem... Nasz Janek dowodził grami i zabawami — wymyślał coraz nowe, aż się spostrzegliśmy, że czyni to dla kogoś, że i on już znalazł panią swojego serca. Była nią koleżanka siostry, panna Marja Ochrymowiczówna — córka naczelnika poczty, — Muszka — Musia, jak ją w domu nazywano. Najładniejsza z pomiędzy rówieśniczek. Ale tak poważna — o wejrzeniu tak smutnem, że wśród zabaw baliśmy do niej się zbliżyć. Po latach spotkali się oboje w życiu. Poślubił ją Janek — ale rychło go odumarła. Tak więc tu w Brodach zabiło jego serce pierwszą miłością.

Pierwsze początki rysunków wyniósł Janek z gimnazjum brodzkiego. Gimnazjum to t. zw. realne gimnazjum — z niemieckim językiem wykładowym, miało w planie obok nauki języków żywych i starożytnych także rysunki geometryczne oraz wolnoręczne — jako przedmiot obowiązkowy od 1 klasy. Uczył rysunków prof. J Schittawanz, a iście niemiecką pedanterję w rysunkach wykreślnych, stosował również i do prac wolnoręcznych. Rysowaliśmy tedy bryły i ornamenta z gipsów, a ponadto głowy z wzorów litografowanych, ołówkami. Każda najdrobniejsza kreseczka wzoru musiała być w kopji niewolniczo naśladowana. Podnoszę to dlatego, bo gdy Janek później we Lwowie dostał się na lekcje rysunków prof. Godlewskiego, był zachwycony liberalnemi zasadami, które ten sędziwy a doświadczony pedagog w nauce rysunków stosował. Nle da się jednak zaprzeczyć, że nauka rysunków w Brodach wpływała bardzo korzystnie na wykształcenie estetyczne uczniów i dlatego mali chłopcy, jakimi byliśmy wówczas, interesowaliśmy się wszystkim, co tylko mogło nosić nazwę obrazka lub ilustracji. Janek pochłaniał ilustracje w „Ueber Land und Meer“ i w polskiej „Strzesze“ umieszczane, a gdy się pojawiły pierwsze ilustracje Gilberta do dzieł Szekspira, kupował skwapliwie za oszczędzone grosze pojedyncze zeszyty tego niemieckiego wydawnictwa. Nawiasem powiedziawszy, czytaliśmy prywatnie ogromną ilość dzieł literackich — przeważnie w edycjach niemieckich — i pod tym



względem szliśmy o lepsze z kolegami izraelitami. Schiller Goete i Szekspir byli czytani z równem zainteresowaniem, jak dziełka Hoffmanna i inne powieści dla młodzieży. Wątpię, czy dzisiejsza młodzież gimnazjalna chociaż w części odczuwa i zaspakaja głód literacki w tym stopniu, jak to wówczas między nami się działo. To też Janek zachował i później zwyczaj rozczytywania się w dziełach poważnych, a gdy się dostał do Lwowa, przesiadywał w wolnych chwilach jako uczeń gimnazjalny w bibliotekach całemi godzinami i dniami, nie mogąc nigdy nasycić tej żądzy literackiej.

Nie można się też dziwić, że gdy wybuchła wojna francusko-niemiecka w r. 1870 — my 13-letni malcy, poczuliśmy się mocno zainteresowani jej przebiegiem. Telegramy sypały się pod jesień 1870 r. jak z rogu obfitości — a koledzy izraelici przynosili do szkoły najświeższe wiadomości z „Neue Freie Presse“ o zwycięstwach niemieckich — ażeby nam dokuczyć. Bo my mieliśmy wówczas już zdecydowaną orientację antigermańską — mimo, że uczyliśmy się w zakładzie niemieckim i pod kierunkiem przeważnie niemieckich pedagogów. Więc na pauzach Styka organizował nasze szczupłe szeregi „francuzów“ i z wielką brawurą i hałasem mścił klęski Francji na grzbietach kolegów proniemieckich.

A w domach naszych z jakąż pasją wystrzeliwaliśmy kartonowych żołnierzy niemieckich w modnej wówczas studenckiej wojennej zabawie — którą znów wynalazł i wprowadził Janek.

Toteż jak grom z nieba spadła na nas wiadomość w r. 1871, że ojciec Janka przeniesiony został do Lwowa — i że on opuszcza nasze gimnazjum!

Z chwilą przeniesienia się do Lwowa, gdzie Janek wstąpił do gimnazjum „niemieckiego“, rozpoczęła się żywa wymiana listów między nim a mną, w których Janek przesyłał także wiadomości i pozdrowienia dla reszty kolegów. Jakież to ciekawe te jego listy — i ile w nich rzeczy, które doskonale oddają postęp rozwoju duchowego tego niezwykłego młodzieńca od chwili przeniesienia się do Lwowa (1871), aż do chwili zdania matury w tem gimnazjum (1877).

Najwięcej tych listów pochodzi z czasu gdy byliśmy rozłączeni, z lat 1871 do 1873 — gdyż po ukończeniu IV klasy gimnazjum realnego w Brodach (wyższych klas nie było) i ja



musiałem się przenieść do Lwowa — a więc od tego czasu, widując się ciągle we Lwowie, korespondencję naszą utrzymywaliśmy tylko w czasie feryj.

Jakie pyszne są te pierwsze listy chłopiące, w których Janek opisuje swoje wrażenia po przyjeździe do Lwowa odniesione, swoich nowych profesorów i kolegów; w których donosi o losach tych kolegów, którzy z Brodów przeszli do szkół realnych we Lwowie. A jak chętnie wraca do tego środowiska koleżeńskiego, rysując w listach z pamięci rozmaite głowy znakomitości szkolnych! A te dziecinne prośby o marki pocztowe do albumu, który ciągle rozszerza — i uciecha z tych, które od nas dostał a dotąd nie miał — i prośby o stare monety — wszystko świadczy o tej czystej duszy, która jeszcze nie przestała być dziecięcą.

Oddaje ten stan nieskażonej duszy chłopięcej chociażby ten jeden ustęp z listu przysłanego mi na urodziny w r. 1872: „Mowa nie ma słów na to, ażeby mogła miłość moją ku Tobie wyrazić. Wiem, że i Ty ku mnie gorącą miłością płoniesz, zatem dwa nasze serca łączą się w jedno — a niemasz mocy, któraby ten węzeł miłości rozwiązać mogła...”

Pierwotnym i szczerym triumfem brzmi list z lipca 1873 — pisany na moje doniesienie, że przybędę w jesieni do szkoły do Lwowa. „Okropnie się cieszę gdy sobie pomyślę, że znowu razem siedzieć będziemy“. Stało się inaczej. Śp. ojciec mój zapisał mnie do gimnazjum polskiego w gmachu O. O. Bernardynów — ale że i nasze gimnazja mieściły się niezbyt od siebie daleko a także mieszkanie rodziny Janka (przy ulicy Piekarskiej) leżało ledwo o sto kroków od mieszkania mojej ciotki, widywaliśmy się niemal codziennie.

Mieliśmy innych profesorów, inny system nauki, ale pocieszało nas to, co wówczas dla nas obu było najważniejsze: że nauki rysunków, jako przedmiotu nadobowiązkowego, udzielał w obu gimnazjach ten sam kochany staruszek Godlewski — jak gołąbek siwy i dobry jak gołąbek. Janek znał go już od 2 lat, więc opowiadał mi wiele o swoim kochanym profesorze — ile skorzystać można z jego uwag, rysując z modeli i nie tylko kopiując niewolniczo wzory rysunkowe. Jakże się cieszyliśmy, że do cieniowania możemy używać wiszerek — które pozwalały tak łatwo a miękko się wypowiadać. Wspominam o tych szczegółach, bo one objaśniają wiele, jak pod



wpływem nauk względnie profesorów, urabiają się młode dusze i jak te wpływy decydują o całym dalszym życiu człowieka.

Więc rozmiłowany w rysunkach, brał Janek lekcje u prof. Godlewskiego także w czasie ferji letnich 1874 i cieszył się jak dziecko rysowaną pilnie „dziewuchą z gołąbkim“ a najbardziej tem, że go profesor brał na wycieczki zamiejskie i uczył malować krajobrazy akwarelą.

Próbował Janek już wówczas sił swoich w studjach głów i postaci z natury i z wielką przykrością donosi mi, że chłopci w Rzęśnie polskiej, dokąd z Franiem Mrozowskim chodził, nie chcieli mu pozować, bo się „na nich patrzy i pisze na papierze“. Ferje letnie spędzał Janek we Lwowie, a jak się przygotowywał do zawodu artysty-malarza o którym śnił od dziecka, świadczą jego listy, w których opisuje, jak w botanicznym ogrodzie rozczytywał się w Ujejskim i listach Kremera „w cudnych utworach, niebiańskich myślach“, które wywoływały w nim nastrój „natchnienia, marzeń i uczuć wyższych“.

Już to Kremer był Jego najlepszym nauczycielem i wyrocznią. Traktując mnie ciągle jako przyszłego kolegę-malarza pisze mi w sierpniu 1876: Bardzo mię cieszy Oleńciu, że rysujesz z natury, bo nie wiesz nawet może, ile ty tam dla siebie czynisz — ale posłuchaj, co Kremer mówi: „wszak dziś zwykle młodzież uczy się rysować; nie przecząc bynajmniej tym korzyściom, które powszechnie przypisują tej nauce, myślę atoli, że najwyższa korzyść, która z niej płynie jest zaiste ta, że ona *przyucza młodzież jak ma mieć oczy otwarte na ten piękny Boży świat*, jakto widzieć wszystkie szczegóły i zrozumieć najcichsze mowy, któremi przemawia stworzenie każde! Mniejsza już, że później, gdy go życie obejmie grozą i powagą swoją, rzuci ołówki i pendzle swoje; wprawa nabyta do poglądu na naturę, zostanie mu na zawsze, na życie całe, jemu będzie wkoło natura prawić i śpiewać, on zrozumie jej mowy i pieśni, on dojrzy piękności, które nastęczy świat natury, te piękności płynąć będą tysięcznym strumieniem w duszę jego, tysięcznym źródłem, co odświeży, odmłodzi uczucie jego. Natura będzie mu królestwem i państwem pełnem wesela i najczystszych rozkoszy, a gdy tak spotężnieje na duszy i sercu, wtedy się może stanie, że i na niego przyjdzie chwila zachwycenia i że z miłośnika natury, dźwignie się w mistrza.“ „Prawda, że piękne mamy widoki na przyszłość?“ Skorzystał



z tych nauk Janek. Nikt jak on nie umiał tak patrzeć na piękność pejzażu — dowiódł tego w znakomitych tłach krajobrazu greckiego w „Odyssei“, które żywcem przeniósł na płótna.

Po śmierci ukochanego prof. Godlewskiego objął w obu naszych gimnazjach naukę rysunków Karol Młodnicki, malarz, przyjaciel Artura Grottgera. Janek, którego Młodnicki szczerze pokochał, miał sposobność wejrzenia w skarby — pozostałe w tece pośmiertnej genialnego twórcy „Wojny“ i „Lituanii“. Z największym zachwytem wpatrywał się w te natchnione dzieła geniusza — rysownika i zakochany cały w tych rysunkach, skopiował i uzupełnił m. i. niewykończone części „Pielgrzymów“ Grottgera. Darowując mi ten rysunek, pisze mi, że Grottger zostawił ten obraz „w którym się tyle przebija natchnienia i uczucia“ w szkicu... „starzec długobrody pokazuje będąc na ziemi świętej dziecku ojczyznę jego... Polskę“. Rysunek istotnie piękny.

Wówczas to Janek korzystał z każdej okazji, aby dostać się do atelier artystów. Odwiedza pracownię L. Markowskiego i Tadeusza Barącza, którzy chętnie u siebie przyjmują zapałonego chłopaka, widząc w nim materiał na rzeźbiarza, „bo ma prawdziwe odczucie plastyki“. A Janek marzy o malarstwie i od kogo może, dowiaduje się łakomie, o szczegółach pobytu w Akademji sztuk pięknych w Wiedniu, do której leciałby — zaraz — jeszcze przed maturą!

Sprzeciwia się temu ojciec i zgodzi się ostatecznie na ten wyjazd — ale po maturze. Więc jeszcze półtora roku, rok jeszcze — a spełnią się marzenia młodzieńca. — Ale skromna kasa urzędnika skarbowego nie wystarcza na taki wydatek. Trzeba zdobyć skądinąd fundusze. Więc Jankowi śnią się stypendja i mecenasi sztuki. Zbliża się wystawa krajowa 1877 we Lwowie — więc mimo ciężkiego przemęczenia — przygotowaniem do matury — Janek tuż po zdaniu egzaminu dojrzałości zabiera się do kredkowych portretów ówczesnego namiestnika Alfreda hr. Potockiego i jego rodziny. — Zobaczą — może nabędą, może dadzą stypendjum?

Niestety spotkał Janka ciężki zawód. Hr. Potocki portrety widział — podobały się... ale nic więcej. Prawie rozpacz wieje z jego listów z sierpnia 1877. Jechać do Wiednia musi — konieczną wyprawę mieć musi, potrzeba mu tylko 200 zł., aby się wyekwipować i dojechać do Wiednia. Tam już sobie da



radę. Weźmie lekcje, będzie żył chlebem i wodą — i jakieś stypendjum zdobędzie. Ale najpierw musi się przygotować duchowo na tę wyprawę — więc czyta i czyta. Mickiewicza, Słowackiego, Ujejskiego, Lenartowicza, Goszczyńskiego, Kraśńskiego umie na wylot — a chce także umieć więcej rysować jak przeciętni uczniowie, wstępujący na Akademię, więc rysuje z oryginału Matejki „Unję lubelską“ w Ossolineum i komponuje pierwszy pomysł „Polonii“.

A tu coraz to nowe szczegóły zaogniają wyobraźnię młodzieńca. Profesor Schnitzel opowiada Jankowi o Wiedniu, jako o drugiej Italii i zachęca, żeby się kształcił na profesora rysunków. Wraca z Wiednia Karol Młodnicki i opowiada o wspaniałem urządzeniu Akademii wiedeńskiej.

Arkusze całe owych listów roją się od projektów i opisów przygotowań do wyprawy po złote runo.

A kiedy w pogoni za konieczną monetą, zdobędzie Janek 25 zł. za portret kredkowy zamożnego kupca lwowskiego Bałabana — to kupi sobie zaraz Szujskiego „Dzieje Polski“ za 15 zł. — bo to dla niego rzecz ważniejsza aniżeli bielizna lub czamarka.

W toni wiadomości o tych przygotowaniach, znajdzie się ledwie miejsce na kilka wierszy o sercowej trosce Janka: „był tu temi dniami ktoś — zgadnij kto? Powiem tylko tyle:

O dass sie ewig grünen bliebe,

Die goldene Zeit der ersten Liebe<sup>1)</sup>.

Ale pokazała się jak meteor i znikła znowu — odleciała jak *muszka*“.

\* \* \*

Borykając się z losem, zdobył Janek wreszcie minimalne na wyjazd fundusze — i udał się do Wiednia na Akademię sztuk pięknych. Oczywiście został przyjęty. Akademia była szkołą wyższą o 4-letnim planie nauki, w której oprócz rysunków i malarstwa trzeba było uczęszczać na wykłady i zdawać egzaminy z anatomji, nauki stylów, perspektywy a nawet chemji kolorów. Rzeczy na pozór mniej ważne, które jednak malarzowi wiele w życiu pomagają.

---

<sup>1)</sup> O gdyby trwać chciały aż do wieczności —  
Te chwile złote pierwszej miłości!



Stosownie do planu nauki, zaczął Janek od rysowania antyków — z gipsów, a pierwszym jego profesorem był zadowolony klasyk Griepenkerl.

Nie mógł się z nim zawsze zgodzić Janek, który obok klasycznych kompozycji marzył o obrazach polskich i tematach potrojotycznych. Zaraz w pierwszym liście z Wiednia pisanym, prosi mnie o skopjowanie w Ossolineum tablic Matejki strojów polskich ostatniego wieku, których we Wiedniu odnaleźć nie mógł — a tego ciągle potrzebuje, „bom Polak i to tworzący z ojczystych dziejów i obyczajów“.

Już w r. 1878, gdy młody adept sztuki pojechał na święta Wielkanocne do Lwowa, by pochwalić się przed ojcem wspinałem świadectwem prof. Griepenkerla, ojciec po 7-dniowej chorobie zmarł! — Nie ugiął się Janek pod tym ciężkim ciosem i powrócił do Wiednia.

Wiedeń miał wówczas silną kolonię polską i polskie uniwersyteckie „Ognisko“. Tam Janek spotykał się nie tylko z kolegami-polakami, ale także z posłami do Rady państwa i z gośćmi z kraju. Tam poznał bliżej *Wojciecha hr. Dzieduszyckiego* z Jezupola, który Janka wysoko cenił i z którym potem przez całe życie przyjacielskie utrzymywał stosunki. W „Ognisku“ debiutował Janek po raz pierwszy jako poeta i deklamator, witając uwielbianego przez się *Kornela Ujejskiego* własnym wierszem. Ujejski przemówił wówczas do Polonji potężnym wierszem: „Nie krew wam płynie w żyłach — lecz żelazo“ — Zetknął się również z *Danielem Pentherem*, kolegą *Grottgera*, *Młodnickiego* i *Maszkowskiego*. Ale z całej Polonji zżył się Janek najbliżej z malarzem wówczas już zapowiadającym się jako znakomitość, *Franciszkiem Krudowskim*, nieco starszym od Janka. Był on już wówczas w „Majsterszuli“, gdy Janek przybył do Wiednia, ale tak się od razu zrozumieli i tak pokochali, że stanowili nieodłączoną parę przyjaciół. Razem malowali, razem się wiktowali w kuchni ludowej — bo tylko na tyle wystarczały fundusze — wieczorami razem czytali, muzykowali i filozofowali. *Krudowski*, znany twórca cudownego „powrotu z Golgoty“ — natura wysoce uduchowiona, komponował fugi i oratorja — a Janek pisał wiersze i „listy do Musi“.

Janek (którego przepiękny portret *Krudowski* wymalował) mając takiego genialnego artystę za towarzysza pracy i studjów,



szlachetniał sam duchowo coraz bardziej, unikając wszelkich niskich zabaw a oddając się bez reszty służbie dla sztuki. Toteż mógł być istotnie dumny z uznania wymagających niemieckich pedantów - nauczycieli. Otrzymywał stypendja. Szybko przechodził od antyku do studjów z natury i do Majsterszuli. Był kolejno u prof. Griepenkerla, prof. Müllera a następnie prof. Wurzingera i po dwu latach pobytu na akademji, otrzymał złoty medal za klasyczną kompozycję „*Odyseusz polujący na dziką*“ We Wiedniu wykonał też następujące utwory: „*Pod krzyżem w pochodzie na Sybir*“, „*Zgon na pobojowisku*“, „*Pożegnanie z Matką Boską*“ — ponadto w tym czasie malował „*Portret siostry*“ i dwa *portrety Musi*, — którą w czasie feryj odwiedzał jako narzeczony w Samborze.

Pobyt na wiedeńskiej Akademji sztuk pięknych dał Styce niewątpliwie gruntowne podstawy — a studia w galerjach wiedeńskich t. j. w Belwedrze i galerji Liechtensteina — odbywane razem z Krudowskim, nauczyły go odnosić się do dzieł starych mistrzów z respektem im należnym. Nie bez wpływu na pewne późniejsze dzieła Styki, pozostało też obcowanie z modnym wówczas i głośnym malarzem Hansem *Markartem*. („uczta na stawach Agryppy“ „bachanalia“ w Quo vadis).

W r. 1880 Styka zmuszony wstąpić jako jednoroczny ochotnik do szeregów armji, pendzla nie wypuszcza z ręki.

Kiedy Krudowski jako stypendysta Akademji dostał się do Rzymu, zaczął i Janek marzyć o wyjeździe do wiecznego miasta i w r. 1881 *zdobywszy nagrodę rzymską*, która go uwolniła od dalszej służby wojskowej, podążył w ślady Krudowskiego. Mieszkali znów razem w „Palazzo Venezia“, który był własnością rządu austriackiego — i razem, w chwilach wolnych od pracy przy sztaludze, zwiedzali zbiory watykańskie, ruiny starego Rzymu, kościoły i galerje.

Styka zaraz po przybyciu do Rzymu rozpoczął obraz „*Lilli Wenedy*“ prowadzącej ślepego ojca Derwida przez pobojowisko. Kochał Słowackiego, kochał Lillę i kochał w Derwidzie podobieństwo do Edypa Sofoklesa — więc czuł się szczęśliwym w swej pracowni rzymskiej malując swą „Lillę“.

W Rzymie poznał Styka sławnego już wówczas malarza Henryka Siemiradzkiego. Wśród licznych spacerów poza bramami miasta, podziwiając piękno Kampanji, wymieniali między sobą rozmaite zapatrywania o rzeczach sztuki, a rozmowy te



zbliżyły tak Stykę do Siemiradzkiego, że ten nie zatajał przed swym młodym towarzyszem swych rozlicznych cierpień duchowych. Czuli na głosy krytyki, bolał gorzko nad tem, że właśnie swoi nielitościwie go smagali.

Pobyt w Rzymie odświeżył w Styce obrazy z poezji Torquatta Tassa, którego jeszcze za czasów szkolnych uwielbiał. Pod wpływem tych wspomnień namalował „*Erminię pasterką*“ i idyllę: „*Pasterz i pasterka*“. Tu namalował też „*Madonnę nad chustą*“. Obrazy te zakupiło Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie do losowania. Studja rzymskie i wpływ Siemiradzkiego odbiły się w późniejszych latach na kompozycjach Styki (via Appia, Nokturn i t. d.).

Otrzymał stypendjum „Unji Lubelskiej“ od Matejki. Dziękując za nie Mistrzowi, napisał, że pragnie kiedyś zawitać do jego pracowni. A gdy Matejko serdecznie odpisał, że jego pracownia zawsze otwarta będzie dla Styki — przysły wszelkie wahania i Styka, który tęsknił za krajem i zdala od swojej Musi żyć nie mógł — postanowił wyjechać z Rzymu. Przybył do Lwowa, gdzie były wystawione jego obrazy, poleciał do Sambora — a nacieszywszy się tam swą narzeczoną, zastawił swój złoty medal otrzymany w Akademji i o tym funduszu skromnym pojechał do Krakowa. Wiózł ze sobą szkice do „*Regina Poloniae*“ namalowane w Samborze 1882 r. pod urokiem nastroju, pod wpływem kazań misyjnych O. Dąbrowskiego T. J. i tej głębokiej wiary, którą odnalazł w sobie w otoczeniu wierzącego ludu.

Kraków i zetknięcie z Matejką dopełniło reszty. Styka poczuł się powołanym do stworzenia polskiego malarstwa religijnego, to też prawie wszystkie przez czas pobytu w Krakowie malowane obrazy są treści religijnej.

Matejko przyjął młodego „Jana z Rusi“ jak ojciec.

Nie wiem, czy wśród uczniów swoich miał kiedy Matejko duszę, tak całkowicie sobie oddaną, jak Styka. A widocznie młody artysta trafił także do serca Mistrza, skoro ten przeznaczył Styce pracownię tuż obok siebie.

Styka wprost ubóstwiał Matejkę. Mówił zawsze i pisał o nim: „był mi najlepszym ojciem, był mi najdroższym nauczycielem“, w nim widział „wielkość prawdziwą i głębię ducha, czystość myśli, olbrzymią miłość Ojczyzny — ascetę natchnionego — Króla-Ducha...“



A nie był to przecież zachwyty młodzieniaszka — wszak Styka znał już tylu swych profesorów z Akademii wiedeńskiej, znał Makarta i Siemiradzkiego. Matejko też z całą delikatnością wielkiego umysłu nigdy nie narzucał Styce swego zdania, przeciwnie zdawał się ostrzegać przed naśladowaniem jego manieri.

Pod bokiem i pod okiem Matejki zabrał się Styka zaraz do wykonania obrazu „*Regina Poloniae*“, zwanego także później „*Matką Boską błogostawiącą*“. Mało kto wie o tem, że płótno do obrazu tego otrzymał Styka od Matejki, z obrazu „*Sobieski pod Wiedniem*“ — „została mi reszta płótna, będę się cieszył, jeśli się panu przyda“. Matejko pracował całymi dniami, co oddziaływało na Stykę tak, że sam Matejko, nadając Styce stypendjum swoje, powiedział publicznie: „Styka maluje za trzech“. „*Regina Poloniae*“ zyskała Styce nie tylko pochwały ze strony ukochanego Mistrza, i zachwyty zwiedzających wystawę, ale ogólne uznanie. Za to pierwsze większe dzieło otrzymał Styka w r. 1884 w Warszawie *pierwszą nagrodę: złoty medal* — a „Matejko więcej się tem cieszył odemnie“, pisze Styka — i radził jechać do Warszawy. Pojechał tedy Styka do Warszawy w swojej polskiej czamarce (w czasach Hurki!) — a gościnne przyjęcia i gorące zachwyty z jakimi się tam spotkał, umęczyły go bardziej, niż gorliwa praca przy sztaludze.

Tuż po powrocie z Warszawy nadeszła wiadomość o śmierci matki Musi. Została sama, więc Styka uważał, że okres ich narzeczeństwa skończony. Chociaż nie miał zabezpieczonego bytu — poślubił swą Musię we Lwowie 3 czerwca 1884. Ślub odbył się u O. O. Jezuitów raniutko i skromniutko. Pogłogostawił ten związek O. Kamieński T. J. Popołudniu młodzi odjechali do Krakowa. Tam na Szlaku urządził sobie Janek swe gniazdeczko. Byłem u nich w kilka miesięcy później i z przerażeniem dostrzegłem, że żona Janka niknie w oczach. Mimowoli zadźwięczały mi w duszy słowa Malczewskiego: „jakbyś do aniołów miała się dziś dostać...“ W siedem miesięcy po ślubie osierociła Janka. Przed rozpaczą uratowała go praca.

\* \* \*

W czasie pobytu w Krakowie namalował Janek cały szereg obrazów (oprócz *Reginy Poloniae*), „*Madonnę sielską*“,



„Chrystusa rozdzielającego chleb rzeszom“, „Magdalenę“, „Nowicjuszkę“, „Chrystusa nauczającego“, „Madonnę z koroną cierniową“, „Chrystusa nad Jerozolimą“, „Madonnę w bieli“, „Genjusza ulatającego“, nadto „Pochód na Sybir“ i portret serdecznie kochanego *prof. dr. Jordana*.

Rok 1883 był dla Krakowa rokiem samych jubileuszów. Obok rocznicy odsieczy wiedeńskiej, był rokiem jubileuszu Matejki. Styka został wybrany przez kolegów przewodniczącym Komitetu, do którego m. i. zaprosił prez. Zybkiewiczza i Artura Potockiego. Postanowiono zakupić „Sobieskiego pod Wiedniem“ dla Muzeum Narodowego i urządzić jubileusz *na Wawelu!* Myśl Styki, początkowo ironicznie traktowana, została poparta przez prawdziwego wielbiciela Matejki Artura Potockiego i dzięki jego wpływom rząd austriacki oddał Komitetowi kasarnię na Wawelu na dzień jubileuszowy. Styka nie posiadał się z radości z tego „zdobycia Wawelu”. Ale piękne dni jubileuszu i wystawy dzieł Matejki na Wawelu miały jak wiadomo swoje rozdzwieki, a i później z powodu darowania przez Matejkę „Sobieskiego“ do Rzymu i z powodu obrazu „Dziewicy Orleańskiej“ miał genialny Mistrz wiele chwil ciężkich. Odmówiono Matejce budynku po S. Duchu — z czego Mistrz chciał uczynić muzeum. Skarżył się poufnie Styce i nosił się z myślą wyjazdu z Krakowa do Paryża — o czym Styka od dawna dla siebie fantazował, chcąc poznać nowe prądy w sztuce.

Podczas pobytu u Matejki, Styka był wolny od trosk codziennych. Matejko dawał mu stypendja, pomagał wypożyczaniem starożytnych kostjumów i gobelinów. Styka zawsze podnosił to, że Matejko umiał obdarowywać; czynił to zawsze tak, jak gdyby mu łaskę robił ten, co od niego coś otrzymuje. Rozdawał wiele stypendjów od siebie — rzekomo od kogoś z Ukrainy co nie chciał być wymienionym...

Podczas pobytu w Krakowie Styka udzielał lekcji rysunków w Muzeum im. Baranieckiego i tam wśród uczennic swoich znalazł przyszłą towarzyszkę życia, p. Lucynę Olgiatti.

W r. 1886 Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie wysłało „Reginę Poloniae“ na wystawę do „Salonu“ paryskiego.

Kiedy u Styki coraz bardziej krystalizowała się myśl wyjazdu do Paryża — Matejko pragnęła Stykę zatrzymać w Krakowie i *ofiarował mu profesurę w Szkole Sztuk Pięknych.*



Nadaremnie. Z bolem serca pożegnał Styka na wiosnę r. 1886 swego ukochanego Mistrza.

Jak go uwielbiał i kochał po synowsku, świadczy chociażby to proste i szczere wyznanie: „pożegnałem Matejkę czule, *ucałowałem* tę spracowaną, chudą i żyłastą rękę...”

\* \* \*

W Paryżu nie mógł Janek znaleźć łatwo pracowni dla siebie i dlatego na początek ulokował się w atelier głośnego Carolusa Duranda — gdzie pracowało kilkudziesięciu uczniów rozmaitych narodowości i gdzie spotkał Polaków Pawliszaka i Stanisławskiego. Niedługo potem udało się Styce wynająć pracownię na Avenue de Villiers, a że była ona w pobliżu pracowni sławnego już wówczas Munkacsego, poznał się bliżej z węgierskim mistrzem i wiele z nim obcował. Spotkał się również z Rejchanem i Axentowiczem, a bardzo blisko zapoznał się z Chełmońskim. W domu jego bywał często na zebraniach polonji paryzkiej — a że Chełmoński tęsknił całą duszą za krajem, kazał Styce śpiewać pieśni polskie, których ze łzami w oczach słuchał.

W Paryżu zabrał się Styka do malowania „*Huldy prorokini*“, skomponowanej jeszcze w Krakowie. Obraz to ostatni malowany w oświetleniu pracowni. Następne świadczą już o potężnym wpływie dogmatu plain-air'u — który zwycięsko wkraczał na widownię. W czasie Wielkiejnocy 1886 odwiedził Styka Kielce, by tam poślubić 29 kwietnia swoją byłą uczennicę p. Lucynę Olgiati.

Młodzi małżonkowie zamieszkali w Paryżu w pracowni Styki przy Avenue de Villiers jak para kolegów — bo i p. Stykowa malowała.

Ażeby zarobić na życie, musiał Styka malować pastelowe portrety i studja na sprzedaż. Ale namalował tu też wiele płócien większych o treści głębszej, — wszystkie malowane w plenerze. Z licznych portretów wymienię tylko *2 portrety braci Reszków, portret Janka z żoną i portret Mierzwińskiego*. Należy tu także prześliczna „*Wenecjanka*“ — portret kostjumowy żony. Z pomiędzy równie licznych kompozycji, należy wymienić przede wszystkim „*Spotkanie na via Appia*“, znany z licznych reprodukcji i u nas a przedstawiający „dwa światy“: powracających z nocnych bachanalji senatorów rzymskich i pogrzeb



chrześcijański. Pełne sentymentu są „*Nocturn*“ i „*Idylla w słońcu*“, „*Dziad*“, „*Nosiwoda*“ i „*Żyd*“, obrazy rodzajowe również traktowane w plain-airze. W Paryżu namalował Styka także kilka obrazów o treści religijnej: „*Matkę boleści w tronie*“, „*Głowę Chrystusa*“ i „*Pochód na Golgotę*“.

Tak „*Regina Poloniae*“ jak: „*Spotkanie na via Appia*“, wystawione w *Salonie paryskim* (1886, 1888) — podobnie jak „*portret z żoną*“ — spotkały się z przychylną oceną wytrawnych znawców i wymagających krytyków sztuki. Ale trzyletnie borykanie się o środki utrzymania, i malowanie rzeczy dla zarobku, zniecierpliwiły młodego malarza, który rwał się do większych płócien i kompozycji.

Toteż w r. 1889 postanowił Styka powrócić z żoną do Kielc do jej rodziny, by tam rozpocząć prace około kompozycji, które od dawna roiły mu się po głowie.

Czas pobytu w Paryżu 1886 do 1889 uważać należy za ostateczne zamknięcie studjów malarskich Styki i za okres rozpoczynający większe prace samodzielne artysty.

Plon pracy okresu paryskiego zebrał artysta w jedną całość i dodawszy do tych obrazów „*Reginę Poloniae*“ oraz inne obrazy okresu krakowskiego, urządził *wystawę tych prac w Krakowie* a następnie w *Warszawie* i we *Lwowie*. Trafną i jasną ocenę tych prac zawiera słowo wstępne do ilustrowanego katalogu, napisane w Paryżu przez dr. Bronisława Dembińskiego. Uznając rację bytu kierunku realistycznego, jaki we Francji tak dobitnie się zamanifestował, autor broni tezy, że pod względem treści obrazów wolno artyście przenieść się w zamierzchłe wieki a zwłaszcza w pokrewny naszemu wiek przełomu i upadku świata starożytnego i w sferę wzniosłych natchnień religijnych.

Charakteryzując poszczególne obrazy, autor zaznacza „szeroką skalę twórczości artysty, bogactwo pomysłów i dokonywującą się zmianę techniczną w zastosowaniu do podjętych tematów“.

„Wystawa doskonale ilustruje, jak artysta się rozwijał i rósł, jak się kształcił i ze sobą łamał, jak się uczył u innych i od innych — a znów jak sam szukał dróg nowych. Dwa w tej pracy wewnętrznej ścierają się ze sobą a zarazem uzupełniają prądy. Widzimy ucznia wielkiego myśliciela i mistrza nawskróś narodowego, Matejki, na gruncie francuskim. Co



artysta, zawsze czynny a pełen młodzieńczego zapału sobie przyswoił, jakie wrażenie nań wywarło malarstwo francuskie, co przyjął, a w czym zachował swą samodzielność, oto szereg pytań, na które każdy patrząc na liczne a cenne owoce trudów, odpowiedzieć sobie może i powinien“.

I podczas gdy wystawa obrazów wywoływała entuzjastyczne uznanie ogółu i bardzo pochlebne głosy krytyki — Styka przebywając w Kielcach od r. 1889 do 1890, „pracował za trzech“. Namalował tam *kilkanaście portretów* m. i. portret ks. biskupa Kulińskiego, K. Płacheckiego i K. Scheiblera z Łodzi — malował *cały szereg obrazów religijnych* dla kościołów w Królestwie i we Lwowie (P. Marji Śnieżnej), oraz 2 obrazy, które sam uważał za najlepsze z pomiędzy licznych kompozycji religijnych: „*Komunję M. Boskiej*“ (nabył Koziół Paklerski, podobnie jak i „*spotkanie na via Appia*“) oraz „*Chrystusa dumającego nad Jerozolimą*“ (nabył Wojciech hr. Dzieduszycki z Jezupola). Rozliczne są także prace rodzajowe z tego okresu: „*Dziady na Karczówce*“, „*Czarnogórka*“, „*Motyl*“, „*Dziewczyna w śniegu*“ i t. d.

Lecz poza temi pracami Styka oddany był całą duszą studjom do „*Polonji*“. Tu wykonał liczne szkice częściowe — tu liczył miesiące i dni, kiedy będzie mógł przystąpić do wykonania swych marzeń i rozpocząć pracę około wielkiego płótna „*Polonji*“. W Kielcach było mu za ciasno w małej improwizowanej pracowni. Marzył o wielkiej, jasnej, we własnym domu i to w rodzinnym grodzie — *w tak! ukochanym przezeń Lwowie*. Pracując bez wytchnienia, nabył parcelę od hr. Badenich; willę w stylu romańskim zaprojektował prof. Zacharjewicz a inż. Lewiński wykonał budowę.

Z polecenia Styki czuwałem nad tą budową — a szeregi listów, pisanych do mnie w tym czasie, omawiające różne szczegóły budowy i urządzeń pracowni, świadczą o tem, jak niecierpliwie rwał się Janek do swej wielkiej pracy — w której chciał wypowiedzieć dzieje martyrologji Polski i nadzieję w Jej odrodzenie.

Wreszcie w październiku r. 1890 budynek ukończono i mogłem powitać Janka i jego rodzinę u progu Ich własnego domu. Przyjechała z rodzicami najstarsza córeczka Manusia i dwaj synowie Tadeusz i Adam, urodzeni w Kielcach. Najmłodsze dwie córeczki Zosia i Janeczka urodziły się już we Lwowie.



Nie tracąc ani chwili czasu, rozpiął Styka w nowej pracowni wielkie płótno ze sobą przywiezione i zaczął malować od świtu do nocy! Wieczorami odwiedzał „Koło literackie“, gdzie zbierali się liczni reprezentanci sztuki, poezji i literatury i w krótkim bardzo czasie skupił około siebie elitę najpoważniejszych osób. Historyk Ludwik Kubala, sędziwy poeta i dziennikarz Platon Kostecki, oraz znakomity polityk i publicysta Liberat Zajączkowski, Tadeusz Romanowicz, Tadeusz Żuliński, Leon Syroczyński, Aureli Urbański i wielu innych, poznawszy w Styce gorącego patriotę, chętnie z nim obcowali, słuchali z zainteresowaniem jego planów na przyszłość i nie skąpili rad mądrych a szczerych. Wśród nich czuł się Styka jak wśród duchów bratnich i nabierał fantazji. Ale byli i tacy, co w swym pesymizmie przepowiadali Styce, że we Lwowie nie znajdzie ani pola do popisu, ani zrozumienia swych górnych zamysłów. Goryczą karmił go sekretarz Towarzystwa Sztuk Pięknych Gralewski, wykazując, ile to artystów we Lwowie się zmarnowało — podobnie mówił Łuszczkiewicz, który przyjechawszy z Krakowa, odwiedził Stykę. Ale artysta nie dał się stropić. Miał zresztą chwile jasnej radości. Najbardziej uradował go i umocnił porywający list Kornela Ujejskiego, napisany do pani Młodnickiej o szkicu do Polonji. Bardzo pochlebnie wyrażał się o „Polonji“ również Wojciech hr. Dzieduszycki, opowiadali o niej z entuzjazmem senior Rady miejskiej Apolinary Stokowski i Platon Kostecki. A kiedy ten ostatni przyprowadził do pracowni członków rzemieślniczej „Skały“, a ci ludzie o nieskażonem sercu, zaśpiewali przed płótnem „Boże coś Polskę“, Styka był uszczęśliwiony, że potrafił obrazem swoim przemówić do maluczkich. To była pierwsza o obrazie recenzja ludu. A widać, że obraz umiał mówić i chwycić za serca, bo zanim był skończony, powstała samorzutnie myśl, by go zakupić ze składek publicznych i umieścić w sali Rady miasta Lwowa. Zawiązano Komitet obywatelski, wydano odezwę do ogółu, a wiceprezydent miasta Z. Marchwicki tak dzielnie akcję przeprowadził, że wnet zebrano potrzebne na zakupno fundusze. Obraz wystawiony w sali ratuszowej, stał się miejscem licznych pielgrzymek. Starzy ludzie oglądali obraz ze łzami w oczach — szkolna młodzież śpiewała pieśni patriotyczne. Zamilkli krytycy, którzy twierdzili, że do obrazu potrzeba pisać długie



komentarze. Najlepszą odpowiedzią na ich powątpiewania jest fakt, że „Polonja“ jak żaden inny obraz rozeszła się następnie w setkach tysięcy egzemplarzy wśród Polski wszystkich trzech zaborów oraz w Ameryce, a znalazła się niemal w każdym polskim domu! Odczuł piękno i głębię kompozycji Kornel Ujejski, podnosząc słusznie, że w Polonji znajduje się wszystko, co wstrząsa i uspokaja, co podnosi i zapala. Potrzebamy wielkiej księgi pisanej ręką mistrza, ażeby odtworzyć to, co artysta wyraził mową swego płótna. *Nie potrzeba dodawać żadnego komentarza do obrazu.* Przemówi on sam do każdej duszy polskiej mową jaśniejszą i wyraźniejszą, aniżeli jakiegokolwiek słowa. „Do czyjej duszy ten obraz nie przemówi jasno i zrozumiale, temu już nic nie pomoże“.

A widać, że nie potrzeba być poetą-Polakiem, ażeby zrozumieć mowę „Polonji“ Styki — i dać się jej porwać — skoro sławny poeta czeski Jaroslav Vrchlický stojąc 22. VII 1894 przed obrazem Styki w sali ratuszowej, wyśpiewał w pięknym wierszu znakomity jego opis.<sup>1)</sup>

Wreszcie gdy nam już koniecznie potrzeba aprobaty krytyki zagranicznej, odsyłamy ciekawych do oceny znakomitego historyka sztuki Boyer d'Agen w „Revue illustrée“ 1. VII 1900, który „Polonję“ określa słusznie jako poemat narodowy (poème national) i podnosi jego wysokie zalety.

I ten obraz, do którego nawiązywali potem przez lat dziesiątki wszyscy mowcy, przemawiający na obchodach narodowych, obraz, który ojcom miasta przyświecał niejednokrotnie w ich postanowieniach, obraz który zawieszony w sali obrad ratusza jak w sercu Lwowa, stanowił dokument jego polskości, musiał w czasach wolnej Polski za rządów Komisarskich ustąpić ze swego miejsca dzięki pomysłowi ludzi, którzy widać nie znali historii tej ozdoby sali ratusza lwowskiego i nie rozumieeli misji tego płótna. Zainterpelowany przezemnie dyrektor Zbiorów i Archiw. m. Lwowa dr. Czołowski, wyraził zdanie, że obraz wobec odzyskania niepodległości, spełnił już swe zadanie i powinien się znaleźć na czołowym miejscu przyszłego Muzeum. Czyżby to istotnie było zdaniem wszystkich miarodajnych czynników zarządu miasta? Czyż Im nie

<sup>1)</sup> Doskonale tłumaczenie francuskie tego poematu przyniósł paryski tygodnik „Polonia“ z d. 9 maja 1914.



wiadomo, że tego rodzaju ozdoby sal radnych i reprezentacyjnych w miastach europejskich — jako dokumenty historyczne — nie bywają usuwane przy lada zmianie stosunków, nawet tam, gdzie tematem swoim niemile przypominają klęski nowym władcom danego miasta (np. zdobycie Gdańska przez Polaków) — czyż nie wiadomo im, że w Paryżu na Arc de triomphe mądry naród francuski obok daty zwycięstwa 1918 umieścił datę klęski 1871 — ażeby stanowiła dla potomności wieczną przestrożę! Czy nam polakom przypomnienie martyrologji i niewoli nie jest bardziej potrzebne, niż innym narodom?

A wreszcie, czy wolno tak lekkim sercem pominąć wolę społeczeństwa, które składało swe grosze przecież wyraźnie na to, ażeby „Polonia“ była zawieszona w sali ratuszowej!

Mam wiarę, że skoro na Ratuszu lwowskim zasiądzie znów prawowita Rada miasta Lwowa, naprawi ona krzywdę Lwowowi i jego polskości wyrządzoną!

Na szczęście nie jesteśmy odosobnieni w naszym sądzie o tej sprawie.

Wyrazem oburzenia, jakie odczuło polskie społeczeństwo lwowskie na wieść o usunięciu „Polonji“ z sali obrad, jest gorący feuilleton, jaki pomieścił w „Wiekach Nowych“ (z dnia 22. II 1929) profesor architektury politechniki lwowskiej dr. Jan Zubrzycki. Oto kilka myśli z tej pracy:

„Lwów posiadał do tej chwili salę Rady zgoła niczem się nie odznaczającą pod względem architektury“, ale „na jej ścianie znalazł umieszczenie obraz Jana Styki „Polonia“. Cytując z „Kordjana“ Słowackiego strofy o najwyższej myśli wcielonej na — „ludzkich myśli piramidzie“ — autor powiada, że „Polonia“ Jana Styki to najwyższa myśl wcielona, która znalazła pod wpływem miłości zacnej, miejsce swoje godne w sali Rady m. Lwowa, tak, aby drogą tą stała się ona najbogatszą i najdroższą, jakiej nie posiada żadne inne miasto polskie“, „Polonia Jana Styki to dzieło mistrzowskie, płynące falą, która wyszła z Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego“, „I obraz taki doczekał się usunięcia go ze ściany!“

Dowodem uznania, jakim Styka cieszył się we Lwowie, jest mnóstwo zamówień, które zewsząd otrzymywał. Obraz ołtarzowy „*Niepokalanego poczęcia M. Boskiej*“, namalowany do Gorlic, staje godnie obok „*Matki Boskiej w szopie*“, którą



artysta namalował w Jezupolu, bawiąc u hr. Wojciecha Dzie duszyckiego w gościnie przez kilka tygodni. Z tego okresu pochodzą świetne *portrety* prof. Zacharjewicza i żony, J. Wiktora, rektora dr. L. Piętaka, A. Stokowskiego, J. Mikolascha, prof. Markoniego, pani Ambroziewiczowej i arcyksięcia Leopolda Salvatora. W chwilach wolnych pracował artysta nad kompozycjami, ilustrującemi „*Chorał*“ Kornela Ujejskiego. Styka był szczęśliwy, gdy poeta, odwiedzając go w pracowni, chwalił szczegóły pomysłów. Chorał ukazał się potem jako album w pięknych reprodukcjach w czasie jubileuszu Ujejskiego i rozszedł się szeroko po całej Polsce. Już w tej kompozycji zaznaczył Styka - Sokół swą wiarę w misję Sokolstwa: w obrazie „I z archaniołem Twoim na czele pójdziemy potem na wielki bój“, idą do szturm w postaciach odzianych w mundury i czapki sokole.

Wśród tych prac zbliżała się wystawa krajowa projektowana na r. 1894 — a więc w stuletnią rocznicę zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami. Wystawa miała być manifestacją myśli polskiej — dowodem dojrzałości i kultury. Ażeby podkreślić związek między tem dziełem pokojowej pracy i sławną rocznicą historyczną, Styka rzucił myśl, by podczas wystawy i w jej obrębie wystawić obraz panoramiczny „Racławic“. Zaskoczyły nas wszystkich gigantyczne plany tego przedsięwzięcia, gdy się dowiadaliśmy od Styki, jakie kolosalne wymiary musi mieć budynek i sam obraz (płótno 120 m. długie 15 m. wysokie!). Równocześnie podnoszono zarzut, czy obraz panoramiczny nie obniża sztuki i artystów nad nim pracujących, Co do kwestji kosztów, uspokoił wszystkich i przekonał dr. Z. Marchwicki — zaś co do strony artystycznej sam Styka dowodził przekonująco, że sławną panoramę „Bitwy pod Raisonville“ malowali przecież artyści tej miary co Detaille i Neuville, że sztuka nie może być wyłącznym przywilejem bogatych — którzy dzieło artysty nabyć na własność są w stanie — ale musi wypowiadać się we formie, która i robotnikowi i wieśniakowi umożliwi oglądanie dzieł sztuki.

Pamiętam exposé Styki — wygłoszone z zapalem na zebraniu grona osób, zaproszonych do pracowni artysty — pod koniec r. 1892, pamiętam jak przewodniczący tego zebrania, złotousty kaznodzieja J. E. ks. arcybiskup o. orm. I s s a k o w i c z



błogosławił patriotycznemu pomysłowi i jak uczestnicy jeden po drugim, dr. Ludwik Kubala i dr. Antoni Dzieździelewicz i Platon Kostecki powitali gorąco wnioski artysty. Stało się więc, że już 6 stycznia 1893 zebrał się pełny komitet obywatelski pod przewodnictwem dr. Kubali, a podzieliwszy się na 2 sekcje, finansową i artystyczną, przyprowadził do skutku postawienie budynku i wykonanie obrazu panoramicznego „Raclawice“.

Styka z właściwą sobie gruntownością oddał się całej studjom dla tego dzieła — zbierał źródła historyczne — zapoznał się w Berlinie i Monachjum ze stroną techniczną tego rodzaju malowideł, zaprosił do współpracy Wojciecha Kossaka, zaś dla pejzażu pozyskał monachijszycę Louis Bollera, sam z historykiem Korzonem odwiedził pole bitwy i starał się na miejscu odtworzyć pozycje poszczególnych oddziałów i wreszcie skomponował szkice zasadnicze obrazu.

Uczestnicząc jako sekretarz komitetu „Raclawic“ przez lat 10 w jego licznych posiedzeniach, mógłbym wiele opowiedzieć o losach tego przedsięwzięcia. Główne momenta tych dziejów zawiera broszura Sznür-Pepłowskiego „Panorama Raclawic“ oraz ilustrowany katalog tejsze p. t. „Raclawice“ — do których odsyłam czytelnika. *Obraz był gotów w maju 1894.*

Artyści podzielili pracę między siebie w ten sposób, że część obrazu, obejmującą atak kosynierów i zdobycie armat aż do pozycji artylerji polskiej nad pogorzelskiem w Dziemierzycach (włącznie z postacią Kościuszki) malował Styka, zaś drugą połowę W. Kossak. Dla miłej zgody postanowiono, że nazwiska twórców będą wymieniane w porządku alfabetycznym i dlatego w objaśnieniach itd. nazwisko W. Kossaka idzie przed nazwiskiem Styki<sup>1)</sup>.

Nie będę się silił na określenie, czem Raclawice stały się dla wystawy krajowej 1894 r. Tłumy cisnęły się codziennie na podjum. Wszyscy byli olśnieni. Nawet cesarz austriacki Fr. Józef zwiedzając panoramę w otoczeniu ministrów, bawił tam pół godziny i wyrażał się o obrazie z podziwem i uznaniem (*Imposant, es hat mich frappirt...*). Faktem jest, że ktokolwiek miał

<sup>1)</sup> Patrz wyjaśnienie moje i dra Dzieździelewicza w „Słowie Polskiem“ z 23/9 1922, str. 6.



sposobność widzieć inne obrazy panoramiczne w Europie, musi przyznać, że „Raławice“ górują nad wszystkimi innymi.

Wrażenia mnogich rzesz i ocenę doniosłości misji, jaką spełniają „Raławice“, określił znakomicie w ślicznym artykule Wojciech hr. Dzieduszycki, równie świetny mąż stanu jak i znawca sztuki<sup>1)</sup>: „Ale mnogie rzesze pozbawione dotąd wszelkich potrzeb umysłowych i nieznające nawet nazwy patriotyzmu budzą się obecnie do umysłowego i narodowego życia; chcą czytać, myśleć i chcą być Polakami. Dla nich potrzeba także sztuki, ale sztuka goniąca za samą tylko pięknnością do nich nie przemówi; rozumieją tylko sztukę religijną i sztukę patriotyczną, jeżeli ta ostatnia potrafi je zadziwić i jeżeli wybierze sobie przedmioty, przemawiające do duszy ludu.

Panorama Raławicka uczyniła w zupełności zadość obydwu tym warunkom. Techniką swoją zadziwiła, przedmiotem zajęła i uszlachetniła; należy się tedy wdzięczność jej twórcom.

...Chociaż niektóre epizody malowane przez Kossaka odznaczają się niepospolitą werwą i prawdą, trzeba temu przyświadczyć, że dopiero *Styka wniósł myśl historyczną i polityczną do panoramy*, bez niego nie mielibyśmy Raławic, patrzylibyśmy tylko na najzwyczajniejsze w świecie utarczki.

...Oto legenda o powstaniu ludu i o tego ludu zwycięstwie, jaka zagrzewała serca odwiedzających lwowską wystawę, o której współczesni nie zapomną, o której i dzieciom i wnukom opowiadać będą. *Myśl i uczucie rozegrzały i przemieniły panoramę i zrobiły z niej mimo wszystkiego prawdziwe dzieło sztuki*; niewdzięcznym i niemądrym byłby ten, któryby krytykował szczegóły i wykazywał naprzykład, że Styka nie był tak biegłym w malowaniu koni, jak Wojciech Kossak. Kossak jest niezawodnie lepszym malarzem wojskowych epizodów. *Styka zaś okazał się malarzem historycznym, umiejącym przemówić językiem zrozumiałym dla wszystkich*“.

Ale i obcy oddawali pochwały należne wielkiemu dziełu i tak np. dr. Aleksander Nyari, znawca sztuki, w fejetonie „Neue freie Presse“ przyznaje, że „panorama ta to istny renaissance historycznego malarstwa polskiego“, „perła wystawy krajowej we Lwowie“ i „dzieło sztuki trwałej wartości“.

<sup>1)</sup> „Dziennik polski“ z 14 stycznia 1895.



Z okresem malowania „Polonji“, „Raclawic“ i „Chorału“ wiąże się cały szereg obrazów, które stanowiły bądź przygotowanie do tamtych bądź odbitki postaci i grup z tych dzieł, jak „Kosynierzy“, „Mickiewicz z kijem pielgrzymim“, „Głowa Kościuszki“, „Kościuszko na koniu“ i „Pogrom“.

Nadto w tym okresie powstały „Lacrimosa“, „Św. Stanisław“, „Główka rudowłosej“ i „Brunetka (F. T.)“. — „Żyd z torą“ i „Żyd przed modlitwą“ stanowią już przejście do studjów dla „Golgoty“.

Dla przygotowania się do tej pracy, artysta odbył w r. 1895 podróż do Ziemi świętej, a gdy panorama „Raclawic“ pojechała na wystawę jubileuszową do Budapesztu, Styka w opróżnionym budynku przystąpił do malowania obrazu półkolistego „Golgoty“ według szkiców poprzednio skomponowanych (Chwila przed ukrzyżowaniem Chrystusa). Podobnie jak dla „Raclawic“ paletę poświęcił O. Apolinary Gargoliński — tak O. Wróblewski poświęcił Styce paletę do Golgoty. Golgota Styki ukończona 8 lipca 1896, stanowiła poważne duchowe oparcie dla zjazdu katolickiego, odbytego w tym roku we Lwowie. Wystawę obrazu zwiedziło 50.000 osób. Tymczasem nakładem I. Paderewskiego wzniesiono budynek na Karowej i tam wystawiono wspaniały obraz Golgoty, który wywarł na zwiedzających olbrzymie wrażenie.

Nie dał się artysta uspić kadzidłami tryumfu, jakim była Golgota i nie spoczywając ani chwili, zabrał się do komponowania szkiców do „Bema pod Hermanstadtem“. — Raclawice wystawione w Budapeszcie, zrobiły Styce ogromną reklamę — więc Węgry zapragnęli mieć panoramę ilustrującą walki o niepodległość Węgier 1848/49. Temat podsunęty przez Stykę, u którego obraz zamówili — miał być gloryfikacją Węgrów i polskiego ich wodza, ukochanego Bema. Chwytało Węgrów za serce jeszcze bardziej i to, że adjutantem Bema był ich sławny poeta Petöfi. Stąd panoramę zwali potem krótko „Bem-Petöfi“. Panorama ukończona i wystawiona w r. 1897 w Budapeszcie, miała kolosalne powodzenie.

I teraz nie spoczął artysta na laurach. Po głowie chodził mu temat, który miał symbolizować odwieczną walkę, toczoną między Słowiaństwem a Germanami. „Przysięga Witolda“ miała być tym obrazem. Po odbyciu podróży na Litwę, Styka wykonał ten obraz w r. 1898. Witold przysięga (1362)



wobec płonącego Kowna zemstę Teutonóm. „Tak i my powinniśmy przysiąc i podobnie jak Witołd pod Grunwaldem złamać kiedyś potęgę germańską połączonemi siłami Słowian“.

Bezpośrednio potem artysta pojechał w r. 1899 do Rzymu, ażeby poczynić studja do obrazu „*Męczeństwa chrześcijan w cyrku Nerona*“, który to panoramiczny obraz ideowo miał być niejako dalszym ciągiem „Golgoty“. Jak te studja były żmudne i gruntowne, świadczy wymownie spis materiału naukowego, zużytkowanego w pracy artysty — obejmujący 3 stronicę katalogu (wydanego w Warszawie w r. 1900). Styka pracował nad tem dziełem w Warszawie przy pomocy Zygmunta Rozwadowskiego, Fabbi'ego i Schönchena. Tam (u Beniego) spotykał luminarzy pióra — a przede wszystkim Sienkiewicza. Sienkiewicz odwiedzał artystę w pracowni na Dynasach i uważał obraz za znakomitą ilustrację do swojego „*Quo vadis*“. Obraz został ukończony w r. 1899 i w Warszawie wystawiony. Wobec ogromnego powodzenia, jakiego ta nowa panorama doznała, postanowiono ją wysłać *na wystawę światową w 1900 r. do Paryża*. I tak istotnie się stało. Mimo spóźnionej pory zdołał Styka zdobyć poza wystawą „*Palais de Glace*“ na Champs-Élysées i tam w maju 1900 otwarto wystawę „*Męczeństwa Chrześcijan*“.

Pojawiły się liczne pochlebne a nawet entuzjastyczne oceny dzieła. Krytyk „*Le Gaulois*“<sup>1)</sup> nazywa kompozycję Styki dziełem wspaniałem (*grandiose*) a podnosząc subtelne wykończenie szczegółów zaznacza, że dzieło to nie może być stawiane obok innych ponoram, gdyż jest obrazem o wysokiej wartości artystycznej.

Nie przyszło przez myśl Styce, gdy jechał do Paryża, że tam na stałe się przeniesie i przeżyje tam ćwierć wieku — nie śniło mu się wówczas, do jakiego rozgłosu i sławy dojdzie jego imię wśród obcych. — Wobec rozgłosu, jakiego nabrało „*Męczeństwo chrześcijan*“, wydawcy paryscy zbiegli się na wyścigi do artysty, ażeby jego znajomość świata starożytnego wyzyskać dla ilustracji dzieł klasycznych. Pierwszym był znany nakładca Ernest Flamarion, który z miejsca ułożył się ze Styką *o ilustracje do „Pójdźmy za nim!”* Sienkiewicza. Dzieło to wyszło 1900 r. p. t. „*Suivons-Le!*“ w tłumaczeniu

1) H. de Fleurigny. *Le Gaulois* du dimanche N. 146 z 5. V. 1900.



E. Halperine-Kamiński. Oprócz całego szeregu oryginalnych nowych kompozycji widzimy rysunki powtarzane z Golgoty i Męczeństwa Chrześcijan. Książkę poprzedza dłuższa rozprawa tłumacza p. t. „Sienkiewicz i Styka“. Autor, podnosząc, że Styka jest entuzjastycznym wielbicielem swego sławnego ziomka, zaznacza dziwną łączność duchową między autorem „Quo vadis“ a twórcą „Męczeństwa Chrześcijan“. To płótno nazywa „un Quo vadis plastique“, w którym w mistrzowskim wykonaniu, „analogicznie do scen, kreślonych przez poetę-malarza Sienkiewicza malarz-poeta Styka“ daje nam obrazy katuszy i tryumfu pierwszych chrześcijan. „Kto jest tu komentatorem drugiego? Byłoby rzeczą daremną tego dochodzić. Jestto dzieło duchowego połączenia, gdzie utwór pisarza i rysownika stapiają się w całość harmonijną i doskonałą...“

Ten sam nakładca E. Flamarion postanowił wydać wielkich rozmiarów „Quo vadis“ z *ilustracjami Styki*. Artysta zabrał się tedy do wykonania 60 kompozycji, przeznaczonych do rytowania na miedzi i drzewie i już w r. 1901 ukazał się pierwszy tom *luksusowego dzieła*. Trzeci tom wyszedł w roku 1903 i okazało się, że ilość ilustracji doszła do 150.

Trzeba przez kilka godzin przeglądać obrazy, zapalające co kilka kart tekstu to istotnie luksusowe wydawnictwo, ażeby sobie zdać sprawę, ile historycznych i archeologicznych studjów musiał posiadać artysta, co stworzył tych kilkadziesiąt kompozycji. I jaki to ogrom pracy!

Prace te powstały w atelier Styki w Paryżu przy placu Pigalle, w sąsiedztwie atelier sławnego malarza francuskiego Hennera. To sąsiedztwo sprawiło, że syn Styki Tadeusz, który z ojcem przyjechał, przesiadując naprzemian w pracowni ojca i Hennera jako 11-letni dzieciak, przejął się zaletami pendzla tego wielkiego artysty francuskiego tak, że we wszystkich późniejszych portretach i utworach dziś sławnego już Tadeusza Styki odnaleźć można wpływ szkoły Hennera. Zresztą talent to fenomenalny jeżeli jako 14-letni chłopak mógł zdobyć nagrodę w „Salonie“.

Ażeby nie ograniczać się tylko do rysunków i ilustracji samych, Styka malował w owym czasie wiele studjów kobiecych (*Psyche, Armida, Feline, Georgette, Lygia, Eunice, Miranda, Magdalena, Kobieta z koniem, Perła i t. d.*).

Lecz obok prac ilustracyjnych postanowił Styka wykonać olejny cykl obrazów na *jubileusz Sienkiewicza*. Pracując po



10 godzin dziennie, wykończył we wrześniu 1902 r. 15 obrazów olejnych do „*Quo vadis*“, które wysłał do Warszawy. Wystawione zostały w budynku przy ulicy Karowej.

Nie mogę przytoczyć nawet w skróceniu tych licznych a arcy pochlebnych recenzji, jakie pojawiły się w najpoważniejszych pismach paryskich po wystawie „Męczeństwa Chrześcijan“ oraz po wydaniu ilustrowanych przez Stykę dzieł Sienkiewicza „Pójdźmy za nim“ i „*Quo vadis*“.

Ograniczę się do zacytowania kilku miejsc z pracy sławnego krytyka i znawcy sztuki, Boyer d'Agen (autora licznych biografii mistrzów, m. i. Munkacsego), do którego znakomitej oceny i sądów inni krytycy co chwila się odwołują. Píše on tedy o Styce m. i. co następuje <sup>1)</sup>.

„Jakakolwiek byłaby wartość słów — które mu poświęciłem między innymi w *Revue illustrée* — mogę skonstatować po dwóch latach, że jeśli mój entuzjazm nie zwiększył ani na jotę wartości Jana Styki, mój głos pierwszy przynajmniej wymówił imię, które od tego czasu pozostało w pamięci współczesnych“.

„Podziwiam szczególnie jego wiedzę archeologiczną grecką i łacińską, złączoną z nabożnością prawie naiwną chrześcijanina pierwotnego. A przytem jest w tym artyście odczucie wdzięku kobiecości i modernizmu, które ujawnia jego silny pendzel atawistycznego barbarzyńcy: obok tego w jego chrześcijańskich czy rozkosznych kreacjach znać odrodzonego Paryżanina...“

„W rok później ukazało się wspaniałe, kosztowne wydanie „*Quo vadis*“, opatrzone dwoma nazwiskami: Sienkiewicza, który osiągnął szczytu popularności i Jana Styki, przed którym nareszcie otworzyły się bramy wielkiego rozgłosu...“

„Opanowany tematem *Quo vadis*, ten Ursus malarstwa wykończył przez pięć miesięcy — cyfra dokładna — piętnaście płócień...“

„Jan Styka, wierny tekstowi Sienkiewicza, dla swego malowanego dzieła wybrał piętnaście scen z książki mistrza, te właśnie z których mógł utworzyć swoje własne *Quo vadis*. Pod względem wiedzy archeologicznej, znajomości otoczenia, w którym żyją ich wspólni bohaterowie, Jan Styka rywalizuje

<sup>1)</sup> Figaro illustré. Novembre 1902.



mistrzostwem z Sienkiewiczem. Mistrz pędzla wiedzę tę posuwa tak daleko, że jemu to może przyznać należy pierwszeństwo choćby ze względu na to, że pendzel musi dokładnie oddawać przedmioty, które beletrystyka określić może w sposób mniej wyraźny“.

Dotarła sława Styki snać i do Wiednia, skoro austriacki minister Hartel zaproponował Styce objęcie *profesury w Akademji sztuk pięknych* we Wiedniu. Styka grzecznie, ale stanowczo wymówił się tem, że ze względu na synów musi pozostać w Paryżu. Okazało się później, że miał rację, bo i syn Adam po ukończeniu studjów szkolnych (1908) zapragnął zostać malarzem i zasłynął już wkrótce (1912) jako orjentalista swemi bajecznie słonecznymi kompozycjami. (Jako oficer armji gen. Hallera brał udział w oswobodzeniu Małopolski wr. 1919)

Rok 1904 był dla Styki rokiem zmartwień. Zachęcony przez nieuczciwych agentów, Styka wysłał na *wystawę światową do St. Louis* kilkadziesiąt obrazów i podążył za nimi w towarzystwie syna Tadeusza. Po ciężkich przejściach Styka zdołał zaledwie część swoich dzieł odebrać. Na domiar złego wybuchł pożar w budynku, gdzie obrazy było złożone gotowe do drogi powrotnej i Styka poniósł znaczne szkody. Jedynym momentem radosnym dla Styki było zetknięcie z Polonją w Chicago i poznanie polskich pułków im. Kościuszki i Puławskiego.

Po powrocie z Ameryki rzucił się Styka z zapalem do nowych prac do „Salonu“. Z tego czasu pochodzi obraz *Hetman Zamoycki pod Pskowem* i *portret hr. Jana Zamoyckiego*. Pierwsza wystawa prac ojca i syna Tadeusza u George Petita 1906 powiodła się znakomicie. Wówczas to nabył Styka grunt pod willę w Garches i postawił willę z pracownią.

Corocznie wystawiane w „Salonie“ prace ugruntowały sławę Styki nie tylko w Paryżu, ale na całym świecie. Mógł więc bez przesady napisać krytyk „Tagblattu“, dr. Antoni Lindner, że Styka na francuskiej obczyźnie stał się potęgą (eine Macht), sławnym człowiekiem (ein berühmter Mann).

Nadszedł rok 1909. Głośno było w całej Polsce o przygotowaniach do obchodu pięciowiekowej rocznicy grunwaldzkiej, przypadającej w r. 1910. Sokolstwo polskie gotowało się do olbrzymiego zlotu w Krakowie. Styka namalował sokoli *afisz zlotowy*, najpiękniejszy jaki kiedykolwiek powstał w Polsce:



Zawisza czarny w zbroi pasuje Sokoła polskiego na rycerza. Pod obrazem artysta umieścił napis „Czuwaj“. To wezwanie stało się następnie hasłem harcerstwa polskiego!

Ale Styka powziął był także zamiar przemówienia w r. 1910 do całego społeczeństwa we formie przystępnej i dla ludu; obraz kolisty, przedstawiający *zwycięstwo pod Grunwaldem* umieszczony w t. zw. rondlu florjańskim (Barbakanie) miał być tem dziełem. Poczyniwszy potrzebne studia archeologiczne i historyczne, namalował Styka wraz z synem Tadeuszem 6 wielkich szkiców — i z wiarą, że znajdą zrozumienie dla swoich zamierzeń w Krakowie, pojechali tam z początkiem listopada 1909.

W piśmie, wystosowanym 7/II 1909 do Rady miasta, podnosi Styka, że „zbliżający się obchód pięciowiekowej rocznicy grunwaldzkiej, nie tylko kilkudniowym ma nas upoić szafem, ale powinien pozostawić po sobie trwalszy ślad, któryby godnie uczcił ten *tryumf dziejowy*, będący nie tylko *największym orężnym, ale i politycznym czynem naszej przeszłości*“ — prosi więc Styka o danie mu możliwości, by z synem Tadeuszem wykonał wielki, olbrzymi obraz kolisty grunwaldzkiego zwycięstwa — w budynku Barbakanu.

Wielkie zamiary Styki miały się jednak rozbić o trwożliwe intrygi zaustriaczonych dusz, które bały się narażenia Niemcom. Broniono tedy Barbakanu rzekomo w imię pietyzmu dla tej starożytnej budowli. Zawrzała formalna wojna. Rozgorączony tym tchórzliwym oporem Styka, pisał: „wróciłbym nad Sekwanę z tą myślą, żeśmy zgangrenowani do szpiku kości i żeśmy spodleli w niewoli. Ale z drugiej strony widzę ducha gorąco bijącego z sokolich twarzy, widzę tych, którym droższą przyszłość nasza od pleśni na kamieniach i z ich oczu i serc nową czerpię otuchę do spełnienia zamierzonego czynu. W urgensie do Rady miasta pisze Styka: „Jeśli do 1 marca (1910) otrzymamy miejsce do pracy, to się zobowiązujemy na czas obchodu grunwaldzkiego resp. na Złot Sokoli pracę naszą ukończyć“.

Niestety zwyciężyły złe duchy! Sprawiedliwość każe jednak przyznać, że *mieszczanstwo krakowskie* przychyliło szalę na rzecz Styki — ale *uchwała Rady miasta* Krakowa zapadła *zapóźno*, ażeby obraz można było wykonać!



Po 4-miesięcznej walce powrócił Styka do Paryża zbołały i chory.

Praca, jak zawsze stała się jego lekarstwem; wystawy w Salonie i wystawy urządzone wyłącznie z prac Styki i synów, domagają się stale nowych dzieł. Piękne były wystawy u George Petita w r. 1906 i 1909 — ale dopiero wystawa w galerji de Boëtje 1911 dała największe sukcesy moralne i materjalne. Ciągłem jej dalszym była wystawa w willi Tadé w Garches 1912, gdzie Styka z obu synami mogli wykazać całą obfitość ich kompozycji. Słusznie podnosi K. Szuedat w miesięczniku artystyczno-literackim „Lot“ (luty 1912) „że dzieła ich odpowiadają zwycięsko na zarzuty tych wszystkich co twierdzą, że niektóre tematy, a nawet sposoby malowania się przeżyły... Pokazują one dowodnie, że prawda w kolorycie, powściągliwość w szczegółach, surowość i szczerłość w kompozycji, a nadewszystko czystość w rysunku są to pierwszorzędne przymioty...“

Od dawna marzył Styka — „malarz epopei“ jak go krytycy francuscy powszechnie nazywali — o odtworzeniu najślawniejszego eposu świata: *Odyssei Homera*. Te jego sny, sięgające wrażeń studjów gimnazjalnych, podtrzymywał później Wojciech hr. Dzieduszycki, który w pracowni Styki we Lwowie deklamował z pamięci całe długie ustępy pieśni Homera. Zabrał więc Styka w r. 1911 obu synów i „ślądami Odysseusza“<sup>1)</sup> rozpoczął podróż dla zebrania materiałów do wielkiego dzieła. Jakiemi były te studja, o tem świadczą przepyszne krajobrazy odtworzone przez Stykę w kompozycjach *Odyssei*. Podróż trwała prawie 3 miesiące — a gaje oliwne, lazur morza i piękność wybrzeży jońskich oczarowała artystów. Styka jął się gorączkowej pracy, by nie uleciały niedawno zebrane wrażenia. W czasie podróży powstała kompozycja „na grobie Leonidasa“, opisana zresztą wierszem w zbiorku poezji Styki z czasów wojny. (Paryż 1918).

W maju r. 1914 urządza Styka wielką wystawę w galerji Boëtje (wspólnie ze synami), a wśród 50 jego obrazów, znajdują się już liczne reminiscencje z podróży greckiej, oraz *20 obrazów z życia Chrystusa*. A obok tych scen tchnących głęboką wiarą, inne obrazy, jakby dostrojone do wielkiej wojny, która już

1) Jan Styka. Sur les traces d'Ulysse. Paris 1920.



wisiała w powietrzu: „*szkice do Grunwaldu*“, „*Przysięga Witołda*“, „*Śmierć Wielkiego Mistrza Ulricha pod Grunwaldem*“.

Wystawa miała niebywałe powodzenie. Przez jej sale przesunęły się mnogie tysiące elity społeczeństwa — Stykowie zbierali gratulacje od dygnitarzy państwa, ambasadorów, artystów i literatów.

Triumfy te przerwała niemiłosiernie *wojna!*

Dla Styki był jej wybuch impulsem do nowych działań. Inter arma silent musae. Więc Styka wierząc, że idzie wielka wojna narodów, prorokowana przez Mickiewicza, porusza całą Polonję paryską. Żona i córka Styki szyją sztandary z orłem białym dla polskich ochotników. Styka pisze projekt odezwy do Polonji amerykańskiej, przekonuje Władysława Zamoyskiego, Gasztowta, Gąsiorowskiego i kuzyna swego Fortunata Strowskiego, który miał ciągłą styczność ze sferami rządowymi i dyplomatycznymi. Rezultatem tej akcji była depeza wysłana z Bordeaux (dokąd Styka podążył za rządem francuskim) do kompatryjotów na ręce Smulskiego w Chicago: „Przysyłajcie dwadzieścia tysięcy Polaków na walkę z Teutonami. Polacy francuscy stoją już pod chorągwiami... okażcie się godni Kościuszki i Pułaskiego... święta sprawa Ojczyzny was woła“. Podpisani: pułkownik Józef Gałęzowski, Ignacy Paderewski, Fortunat Strowski i Jan Styka.

Styka w Bordeaux spotyka cały świat polityczny, lecz nigogo niema z polskich mężów stanu. Więc agituje na własną rękę — odwiedza naszych „bajończyków“ i po rozmowie z Władysławem Szujkim, duszą formacji, odnosi ich życzenie ministrowi wojny Millerandowi, którego zna bliżej. Otrzymują upragnionego wodza Doumice, lecz ten ginie w pierwszej bitwie prowadząc szeregi polskie. Po bohatersku ginie też już 29 listopada 1914 chorąży i wódz duchowy polskich wolontarjuszów Władysław Szujski. Chwile te pierwszych porywów wielkiej wojny uwiecznił Styka w obrazach: „*Biały orzeł polski na froncie francuskim*“ — prezydent Poincarè dekoruje sztandary polskiej dywizji w obecności R. Dmowskiego, Pichona oraz generałów Archinarda i Gourauda — i „*Bohaterska śmierć Wł. Szujskiego 29 listopada 1914*“. Należy tu także obraz: „*Sen wolontarjuszów polskich w okopach francuskich*“ (Alianci oswobadzają Polskę i Belgię). Do działalności z tej epoki, należą *liczne prelekcje Styki*, w których zaznajamiał szeroki ogół



francuski z losami ujarzmionej Polski, cytował przepowiednie Wernyhory i dla Polski - męczennicy domagał się aktu sprawiedliwości dziejowej!

Odczyt wygłoszony w *Nicei* 1915 pod przewodnictwem arcybiskupa Henri Chapona, wielkiego przyjaciela Polski, uzupełniony prześlicznym przemówieniem przyjaciela Styki, Mauricego Maeterlincka — wystawa obrazów i wykład w *Lyonie* 1916 — wielka uroczystość „Gala polonaise“ w *Chartres Valrose* 1917, a wreszcie odczyt podczas wystawy malarzów polskich 1919, oto główne etapy propagandowej działalności Styki. Ogłosił wówczas drukiem treść tych prelekcji: „L'ame de la Pologne“ 1915, „La vie intellectuelle de la Pologne“ 1916, „La Pologne mystique“ 1917, „La Pologne actuelle“ 1919<sup>1)</sup>,

Drogą dobrowolnych ofiar zebrał Styka 10.120 franków na sieroty polskie, wygnańców z Rosji — i doręczył je ministrowi J. Cambonowi, który przesłał je do Piotrogradu na ręce ambasadora Francji M. Noulensa. Z czasu lat wojny pochodzą też *liczne poezje Styki*. Wiemy, że Styka już bawiąc we Lwowie wydał tu „*Poezje Jana Styki*“ w r. 1892, poprzedzone sonatem Franciszka Krudowskiego. Dalszym ciągiem tych utworów jest zbiór poezji „*Z łez, krwi i żelaza*“ wydany w r. 1916 a poświęcony rodakom w armji francuskiej<sup>2)</sup> oraz „*Poezje z czasów wojny*“ poświęcone rodakom przybyłym z za oceanu.

Ocenili tę działalność także i obcy. Clément Morro, krytyk sztuki, pisząc recenzję o pracach Styki wystawionych w r. 1922<sup>3)</sup> wspomina także o jego działalności pisarskiej: „Osobistość Jana Styki, *malarza i poety*, przypomina artystów renesansu, których wielkie tradycje wznawia. Przez cały przeciąg wojny, Jan Styka jak wiadomo, nie przestawał walczyć w obronie prawa przez swe pisma, swe prelekcje i swój wpływ osobisty. Pod tytułem „*poezje z czasów wojny*“ ogłosił poezje napisane po polsku i po francusku, które są *pełne pięknego liryzmu i wielkiego polotu*“.

Rok 1919 był dla Styki szczęśliwym. Udało mu się nabyć śliczną willę na *Capri*. W willi tej czuł się Styka szczę-

1) La revue contemporaine 25 fevier 1919.

2) Także w wydaniu francuskim „Du fer, du sang et des larmes“ Paris 1916.

3) La Revue moderne 15 juillet 1922.



śliwym wśród wspaniałej przyrody i urządził tam „muzeum Quo vadis“ ze swoich obrazów, zwiedzane licznie przez Polaków i obcych.

W r. 1919 został Styka zamianowany członkiem królewskiej Akademii sztuk pięknych w Rzymie.

Pracując od szeregu lat nad ilustracjami do *Odyseji Homera*, Styka tworzy ciągle i inne kompozycje, oraz maluje portrety. Z prac tych wymienię tylko ważniejsze: „Szopen wśród wspomnień o Polsce“, „Ioanna d'Arc na stosie“, „Ioanna d'Arc tryumfująca“ (obraz zakupiony do galerji w Mülhouzie), „Tolstoj z kijem pielgrzymim“ — portret „Tolstoja“ — portret kredkowy gen. Józefa Hallera (1918) — „portret marszałka Diaz“ — głośny „portret astronoma Kamila Flammariona“.

W r. 1919 namalował Styka „Polskę wyzwoloną“, który to obraz jest hymnem tryumfalnym z powodu zmartwychwstania Polski. Męczennica wyzwolona zdjęła koronę cierniową ze swej skroni i klęczy dzięki czyniąc Bogu — u Jej stóp 3 czarne orły broczą we krwi pokonane, a biały orzeł dumnie spogląda na ich klęskę. W głębi wolna ziemia Polska z Tatrami i sylwetą Wawelu. Wojska polskie ciągną pod wodzą Piłsudskiego, Hallera i Dowbora. W obłokach błogostawiają duchy Kazimierzów, Sobieskich, Kościuszki i ks. Józefa...

Ziściły się marzenia artysty o Zmartwychwstaniu Polski, której całe życie poświęcił, ziściły się proroctwa Wernyhory, które Styka głosił od początku wielkiej wojny wśród obcych.

Obraz zakupiony został do Katowic, a w odbitkach rozszedł się w setkach tysięcy po całym świecie,

Lorenzi de Bradi mówi dosłownie: <sup>1)</sup> „Polska jest tą kochanką, którą pieścił, którą wspaniale uwielbiał, której bronił żarliwie. Któż nie zna owej „Polski wyzwolonej“, w której swój piękny talent wypowiedział z zapalem“.

Na wiosnę 1923 wykończył Styka znaczną część swych kompozycji do *Odyseji Homera* tak, iż na wystawę artystów francuskich w Grand Palais mógł oddać 50 obrazów.

„Jury salonu paryskiego oddała całą salę na wystawę 50 obrazów stanowiących część całości Odyseji, obejmującej 84 obrazów — pisze W. Dąbrowski <sup>2)</sup>. — Zwykle dopiero po śmierci

<sup>1)</sup> Les amitiés françaises. Novembre 1920.

<sup>2)</sup> Polonja. Paryż 20. V. 1923.



wielkiego artysty zdobywają się jego koledzy na taką wspa-  
niałomyślność... My Polacy powinniśmy dumni być z tego, że  
odrodzona Polska na tegorocznym salonie jest reprezentowana  
przez artystę tej miary co Jan Styka — gdyż jest to wydarze-  
nie niebywałe w dziejach dotychczasowych salonu paryskiego,  
ażeby ktoś z cudzoziemców otrzymał osobną salę dla swych  
obrazów“.

Już w roku poprzednim 1922 pojawił się był tom I. luksu-  
sowego i istotnie wspaniałego wydania *Odyseji Homera z ilu-  
stracjami Jana Styki* — w nakładzie „Société générale d'im-  
primerie et d'edition“ — w tłumaczeniu francuskim Eugenjusza  
Baresta.

Wobec tego i wobec imponującej wystawy w Salonie,  
pojawily się bardzo liczne i bardzo pochlebne oceny dzieła.

Zacytuję tylko kilka wycinków z recenzji najgłośniejszych  
znawców i krytyków sztuki: „Pięćdziesiąt obrazów ilustrują-  
cych nieśmiertelne dzieło Homera, są z niem tak zharmonizo-  
wane, że mojem zdaniem niepodobna obecnie oddzielić imienia  
Homera od imienia Jana Styki“, pisze krytyk dwutygodnika  
„Revue du vrai et du beau“<sup>1)</sup>.

„Trzeba je zobaczyć w Salonie, gdzie są wystawione;  
te wszystkie sceny fantastyczne pełne tajemniczości i piękna,  
rozwijają się pieśń za pieśnią — a pod pędzlem malarza  
dusza poety drga jak struna arfy... Przez ogień natchnienia  
i szlachetność uczucia Jan Styka okazuje się spadkobiercą  
wielkich tradycji mistrzów Odrodzenia“ — pisze Simon  
Arbellot<sup>2)</sup>.

Krytyk sztuki Clément Morro poświęca Styce również  
gorące słowa uznania<sup>3)</sup>:

„Jan Styka, którego imię i dzieła posiadają dzisiaj *sławę  
światową*, wystawia u artystów francuskich pięćdziesiątkilka  
obrazów, które stanowią ilustrację *najbardziej godną uwagi*  
z pomiędzy wszystkich, jakie dotąd były tworzone do Ody-  
sseji Homera“.

„Profesor Karol Richet wystosował do J. Styki list,  
który pochodząc od znakomitego znawcy sztuki, jakim jest

1) Revue du vrai et du beau 10 czerwca 1923. Les salons. R. Selig.  
I de Saint Hilaire. R. Prades.

2) M. Jan Styka le peintre d'Homere. Le Figaro 28 czerwca 1923.

3) La Revue moderne. 15 czerwca 1923.



ten uczoney, stanowi hołd drogocenny: „Kochany i znakomity artysto! Z jaką rozkoszą estetyczną a przyjazną dla artysty, podziwiałem pańskie śliczne dzieło. Największy z poetów znalazł wreszcie swego tłumacza. Wreszcie! I oto w tej księdze niezrównanej Francja, Grecja i Polska, to jest wszystko, co jest najlepszego na naszym skromnym płanecie, śpiewa ten hymn piękności. Pański zarliwy i wdzięczny wielbiciel. Charles Richet“.

Pierre Harispe, laureat Akademii francuskiej, zaproszony do napisania przedmowy do *Odyseji*, wydawanej przez „Societe d'i et d'e.“, rozpoczyna ją słowami: „Już gdzieindziej powiedziałem, blisko dwa lata temu, że Jan Styka nie był tylko artystą jednej sztuki, lecz kilku razem; że był poetą swoich malowideł i malarzem swojej poezji“.

Harispe kończy swój głęboki wywód jak następuje: „Jego malowidła są najpiękniejszym komentarzem, jaki kiedykolwiek został o *Odyseji* publikowany. Odtąd, ktokolwiek chciałby zrozumieć i czytać z całą inteligencją jakiej wymaga i z urokiem, jaki rozsiewa dzieło boskiego Homera, musi je czytać oczyma zapatrzonemi w dzieło Styki“.

Toteż kiedy już po zgonie artysty ukazał się szósty i ostatni tom wspaniałego dzieła w r. 1927 — Boyer d'Agén, który tylekrotnie podnosił w swych ocenach zalety dzieł Styki, zakończył swoją recenzję słowami rzewnego uznania<sup>1)</sup>:

„Tak Styka wykonał dla zachwyconych oczu swych wielbicieli to zaiste godne podziwu dzieło, którego nie ujrzą już oczy jego, na wieki zamknięte — gdyż dwa lata temu w Rzymie sroga śmierć wydarła literaturze i sztuce tego szlachetnego poetę i ilustratora, którego Polska, jego matka i Francja, matka przybrana, opłakują jako przedwcześnie zmarłego“.

*Odysea*, której opracowanie zajęło Styce okrągło dzieśnięć lat życia, była ostatniem jego wielkiem dziełem, ale też była i triumfem.

Prezydent Poincaré doręczył osobiście Styce w jego pracowni krzyż *Legji honorowej*.

Oczywiście w tym czasie powstał cały szereg innych utworów. Pracował nad dalszymi obrazami z cyklu „*z życia Chrystusa*“ i malował portrety *Papieża* i *Mussoliniego*, kończąc

<sup>1)</sup> Le Figaro artistique. 28 kwietnia 1927.



je już chory w Rzymie dosłownie w wigilję śmierci. Ostatnimi dwoma obrazami, nad których wykończeniem niemal do ostatnich chwil życia Styka pracował, był obraz „*Quo vadis Domine?*“ przeznaczony do kaplicy na via Apia i „*Chrystus z cierniową koroną w ręku*“ przeznaczony jako dar dla Watykanu.

Niestety nieubłagana śmierć przecięła nić pracowitego żywota.

Przeziębwszy się w Capri przed Wielkanocą, podążył mimo niemocy 8 kwietnia 1925 do Rzymu, ażeby w „anno santo“ odwieźć obrazy ofiarowane do Rzymu.

Nie dał sobie wytłumaczyć, że chory nie może narażać się na wzruszenia i wysiłki.

Razem z pielgrzymką polską był 11 kwietnia w wielką sobotę na audjencji u Papieża i cieszył się jak dziecko, że Go widział i z rąk Jego otrzymał medaljonik.

Zdrowie jednak mimo troskliwej opieki lekarskiej i otoczenia, ciągle pozostawiało wiele do życzenia. Mimoto jeszcze 26 kwietnia wybierał się do kościoła i ledwo dał się w domu zatrzymać. Na drugi dzień pracował jeszcze około portretów Papieża i Mussoliniego — a już 28 kwietnia 1925 rano zastano go w łóżku martwego!

Usnął cicho — osierocając ukochaną żonę, siostrę Aloizę, dwóch synów malarzy Tadeusza i Adama — oraz trzy córki Marję zam. Nieciową, Zofję i Janinę zam. mgr. Paulucci-Mancinelli.

Spoczął w Rzymie — jak o tem marzył. — W obecności dygnitarzy rządu włoskiego i Akademji, licznych reprezentantów Polonji i dygnitarzy kościelnych a po modłach ks. biskupa *Cieplaka* pożegnał zmarłego ks. dr. Alfred Wróblewski. Oto kilka ustępów żałobnej mowy:

„...Od tej trumny myśl się odrywa, ażeby ulecieć do stóp grobu Świętego Rybaka.

W jego wiecznym grodzie — na jego skale — niemal u progu jego grobowca złożył się do snu wiecznego ten, którego księga malarstwa słusznie ozdobić winna mianem malarza Piotrowego. Bo nikt tak święcie, tak potężnie — zda się jakby nie wątłą i miękką farbą — ale stalowem dłutem Michała Anioła nie rył na płótnie rysów tej niebosiężnej twarzy Tego, któremu Chrystus rzekł: „Tu es Petrus — Ty jesteś opoka!“

...Każde dzieło zmarłego okrywało nas chwałą i zdało się nam, że jego praca i zasługa, były pracą i zasługą naszą.



W imieniu Jana Styki każdy Polak widział siebie — a ze słońca chwały jego szły w nas promienie — i kazały nam nieść czoło wysoko, skoro na niem w krwi polskiej Bóg takie wypisał imiona.

...Pan dał — Pan wziął — niech Imię Pańskie będzie błogosławione. Błogosławione za to co dał. Dał narodowi naszemu Jana Stykę i tego mu nie odbiera. Jak dał Henryka Sienkiewicza — Jana Matejkę — Henryka Siemiradzkiego i tych mocarzy wielu, którzy choć ciałem są w grobie, ale duchem dzieł swych żyją i żyć będą w narodzie — tak dał nam Jana Stykę i tego nam nie odbiera...

Bo nie odbiera nam dzieł jego — nie odbiera tej aureoli, którą w swem polskiem imieniu okrył Ojczyznę — nie odbiera tego uznania i tej czci, któremi on — Polak — niemi do krańców ziemi był otoczony...

A Rzym w ostatnim jego darze wdzięczny ściele mu łoże w ziemi przepojonej Świętą Krwią Męczenników.

I płynąć będą lata — i tłumy pielgrzymie wchodzić będą do tej malutkiej kaplicy przy drodze Apijskiej, by uklęknąć na owem miejscu, gdzie Piotr rzucił one : Quo vadis Domine?

Wzrok ich spocznie na arcydziele Jana Styki — a ze czcią dla Piotra złączy się, *cześć dla twórcy obrazu — by pójść dalej — do Polski — której był życiem a pozostanie chwałą*“.

Tak w imieniu Kościoła i Polski pożegnał kapłan polski na wieczną pielgrzymkę Jana Stykę, wiernego syna Kościoła i wielkiego malarza, który niezliczonymi dziełami pendzla i całym swoim życiem służył umiłowanej przezeń nade wszystko Polsce!

\* \* \*

Długo walczyłem ze sobą nad pytaniem, czy mogę tę moją skromną pracę zakończyć podając w całej osnowie pismo, które zwrócił do mnie Styka, posyłając mi w r. 1904 olbrzymi tom „Quo vadis“ ze swemi wspaniałymi ilustracjami. Doszedłem do konkluzji, że powinienem to uczynić — bo to jego szczere pismo lepiej maluje człowieka-artystę i stan jego duszy, aniżeli bym potrafił ja to uczynić. Dedykacja opiewa:

„Kochany Oleńciu! Postanowiłem sobie coś więcej aniżeli zwykłą dedykację wypisać na tej księdze, ofiarując ją Tobie. Niemal trzechletniej pracy trud mieści się na tych kartach. Jestem pewny, że kto umie czytać w dokonanem dziele, ten



pozna, że tak wielkiej pracy nie dokonywa się bez walk, cierpień i bólów. Nie miałem różami zastanej drogi. Odcięty od rodziny, nie zupełnie dobrowolny wygnaniec, tyle tylko miałem chwil szczęśliwych, ile sama miłość pracy i sztuka dać może. Znasz dewizę mego życia: „Kochaj sztukę i nic więcej tylko sztukę, a w niej Boga, Ojczyznę i ludzi“ — doszukasz się jej przy dobrej woli w tej książce. Nie żałuję tych lat tak przeżytych, bo kiedyś i u nas zdobędą one sobie należne im miejsce. Opromienić blaskiem dzieło rodaka było celem moim. Kiedy rodacy to uznać zechcą nie wiem, uznali to obcy wśród których osiadłem. Muszę ze Słowackim powiedzieć: mogę zasłużyć na miłość ludzi a nie mieć jej. Ale Ty, który mnie od pierwszej młodości ukochałeś, może odgadniesz tajniki uczuć moich wpatrując się w te karty. Twój Janek. W Paryżu 15 czerwca 1904“.

Pisząc te słowa na lat dwadzieścia przed zgonem, nie przeczuwał Styka, jakie go w dalszym życiu czekają tryumfy i odznaczenia — wśród obcych.

Nie chcąc spotkać się z zarzutem, że — laik — wdaję się w ocenę dzieł artysty i nie chcąc również wywołać twierdzenia, że patrzę na te dzieła okiem stronnikiem rozmiłowanego przyjaciela, unikałem starannie w moim szkicu wypowiedzania sądu osobistego. Rozmyślnie powoływałem — w możliwie krótkich ustępach — zdania powag, uznanych w świecie sztuki.

Ale też na podstawie tych bezstronnych sądów i na podstawie powyżej skreślonego przebiegu życia Jana Styki, mogę z ręką na sercu stwierdzić, że *do ostatniego swego tchnienia pozostał on wiernym dewizie życia, o której wspomina w piśmie z d. 15 czerwca 1904 — że całym swoim życiem służył wierze sztuce, a przez nią Bogu i Ojczyźnie!*

Lwów, w czerwcu 1930.











JAN STYKA

Autoportret. 1896





Portret Musi. 1879



Wenecjanka (portret Žony) 1887

JAN STYKA





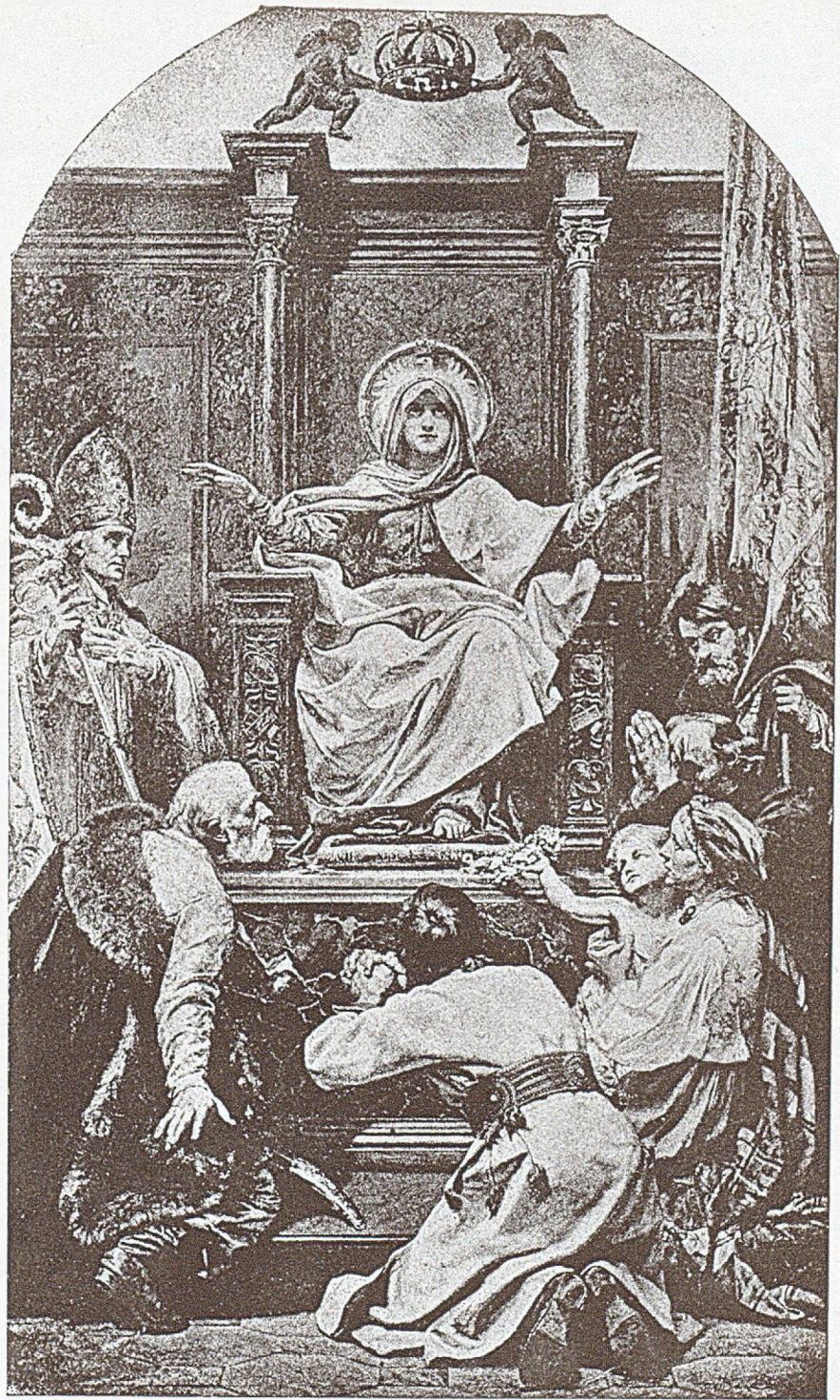
*Niechaj nas Panie wiedz, czy konamy!*

*Kochanemu przyjacielowi mejemu  
Olesioni*

*23/5 880*

*Jaś.*









JAN STYKA

Spotkanie na via Appia (Dwa święty) 1888





JAN STYKA

Polonica, 1890. 1891





JAN STYKA

Chorał Ujejskiego (I z archaniołem Twoim na czele) 1893





JAN STYKA

Panorama Raclawic. Kościuszko prowadzi Kosynierów na rosyjskie armaty (1794). 1893. 1894





JAN STYKA

Witold przysięga zemstę Krzyżakom wobec płonącego Kowna (1362). 1898





JAN STYKA

Posłowie polscy na dworze francuskim oznajmiają elekcję Henryka Walezygo królem polskim (1573). 1908









JAN STYKA. Śmierć Władysława Szuyskiego, chorążego polskich wolontariuszów armji francuskiej. 29|XI 1914





JAN STYKA

Polska zmartwychwstała. 1919





JAN STYKA

Odyssea Homera : Kalypso przepowiada nieśmiertelność Odyseuszowi. 1922









JAN STYKA

Chrystus z oiernową koroną, 1925



1993-01-18

1. 05. 1999

2009-08-02

2011-06-21

2013-09-10



STUDIUM No. 1  
w GLIWIC...

SP 18630

1  
8  
6  
3  
0